



PS

CZERWIEC
06/2021 (298)



BÓG DAJE WZROST

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE w GDAŃSKU

NIE BĄDŹ JAK PAPIER...



Znam wierzące osoby, które na hasła „rozwój” czy „wzrost duchowy” wzdrygają się. Uważają, że to zbyteczne. Ot, niepotrzebna strata czasu, wszak Jezus już wszystko za nich wykonał i żadne „uczynki” nie są im do niczego potrzebne. Czytanie dobrych książek chrześcijańskich, mogących rozjaśnić i przybliżyć wiele duchowych problemów? – „Po co?! Ja tam czytam tylko Biblię!” Spotkanie modlitewne czy grupa biblijna? – „Ja tam sobie sam radzę, nie chcę słuchać niczych mądrości!”. Píše o tym Tomek w tekście „Wzrastać czy po prostu trwać”, podkreślając także, że duchowy rozwój jest możliwy wyłącz-

nie w żywej relacji z Jezusem, nie w martwej literze pseudointelektualnych rozważań.

U podłoża niechęci podejmowania wysiłków zmierzających do rozwoju duchowego może też stać zwykłe lenistwo lub brak zrozumienia o co tak naprawdę chodzi w duchowym wzroście. Ja sam długo po nawróceniu znajdowałem się w takim właśnie punkcie i o tych moich ówczesnych rozterkach piszę w moim artykule „Wzrastać – ale po co?”

Ale najgorzej gdy tak naprawdę nie ma czego rozwijać. Zwraca na to uwagę Piotr w swoim tekście „Bóg daje wzrost”, pisząc, że u początku każdego wzrostu duchowego musi stać prawdziwe nawrócenie, upamiętanie, odwrócenie się od grzechu. Tylko wtedy Bóg, który „wzbudza i doskonalą wiarę” (Hebrajczyków 12, 2) daje wzrost duchowy, który jest nieunikniony. W innym przypadku możemy być jak ów papier z przywołanego w tytule dowcipnego powiedzonka, który ciągle się niby rozwija ale i tak jest do... niczego.

Pastor w swoim felietonie kładzie nacisk na prawdę, że wzrost duchowy przebiega najczęściej etapami, a czasami trzeba wręcz zaczynać od początku. Martyna zebrała cenne refleksje kilku członków naszego zboru na temat „Po co nam rozwój duchowy?”.

W numerze także interesujący, bardzo syntetyczny tekst „5 cech chrześcijańskiego wzrostu” Tima Challiesa oraz kolejny rozdział książki A.W. Tozera (tylko u nas!)

Zapraszam do lektury

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Rozwój po krachu	3
TEMAT NUMERU - BÓG DAJE WZROST	
Wzrastać czy po prostu trwać? - Tomasz Biernacki	5
Wzrastać – ale po co? - Jarosław Wierchołowski	8
Bóg daje wzrost - Piotr Aftanas	11
5 cech chrześcijańskiego wzrostu - Tim Challies	14
Czy ugrzęźliśmy duchowo? - A.W. Tozer	15
Jak SONDzisz? - Dojrzewanie w wierze	16
NASZE TŁUMACZENIA - Człowiek - miejsce zamieszkania Boga - A.W. Tozer	19
NASZE BLOGI	
Dzisiaj w świetle Biblii - Marian Biernacki	22
Atypowy - Tomasz Biernacki	24
KRONIKA ZBOROWA	31
KOMUNIKATY	34
NIEZBĘDNE DO POBOŻNOŚCI - o książce „Niezbędne środki łaski” Paula Washera	36

Rozwój po krachu

Marian Biernacki



Rozwój to interesujący i ważny proces. Bywa badany i opisywany na różne sposoby, stosownie do potrzeb i charakteru obserwowanego organizmu. Zazwyczaj, choć

[1Pt 2,2]. Tylko w przypadku ludzi narodzonych z wody i z Ducha, można mówić o rozwoju duchowym.

Zdarza się jednak, że ten rozwój zostaje przerwany. Już po nowym narodzeniu niektórzy chrześcijanie nie wytrzymują naporu silnego pokuszenia i ulegają grzechowi. Tracą społeczność z Bogiem. Gwałtownie lub powoli znowu zaczynają zamierać duchowo. Przestają się modlić, czytać Biblię i brać udział w życiu wspólnoty Kościoła. Wracają do miejsc, towarzystwa i starych grzechów sprzed nawrócenia. Co wtedy?

W świetle Biblii widać, że są wtedy w wielkim niebezpieczeństwie. **Jeśli dzięki poznaniu naszego Pana i Zbawcy, Jezusa Chrystusa, odcięli się od brudów świata, a potem znów się w nie wikłają, to ich stan ostateczny będzie gorszy niż pierwotny. Lepiej by im było nie poznać drogi sprawiedliwości niż - po jej poznaniu - odwrócić się od przekazanego im świętego przykazania. W ten sposób spełnia się na nich to trafne przysłowie: Pies powróci do tego co zwrócił. Albo: Świnie po kąpieli znów w błocie widzieli** [2Pt 2,20-22].

Gdy człowiek znajdzie się w takim stanie, istnieje niebezpieczeństwo całkowitej śmierci duchowej. **Nie da się bowiem raz oświeconych, którzy ponadto posmakowali niebiańskiego daru i którym dano stać się uczestnikami Ducha Świętego, którzy zakosztowali wspaniałości Słowa Bożego oraz mocy przyszłego wieku, a którzy odpadli, ponownie doprowadzić do opamiętania, gdyż oni sami sobie krzyżują Syna Bożego i wystawiają Go na publiczną zniewagę. Ziemia, która często pije spada-**

procesy rozwojowe następują etapowo, w regularnych cyklach czasowych, mówimy o nieprzerwanie trwającym wzroście, aż do osiągnięcia pełnej dojrzałości. Chyba, że dany rozwój nagle zostanie czymś poważnie zakłócony lub przerwany. Tak się na przykład stało z widniejącą na zdjęciu buclą Dawida, od kilku lat rosnącą za domem modlitwy, w ogrodzie Centrum Chrześcijańskiego NOWE ŻYCIE. Minionej zimy silny mróz całkowicie zniszczył jej część naziemną. Nie pozostało nic innego, jak tylko wyciąć obumarły krzew i... stać się świadkiem na nowo zapoczątkowanego rozwoju.

A jak jest z życiem duchowym człowieka? Każdy człowiek na ziemi rodzi się w stanie grzechu i jest martwy w swym duchu do czasu duchowego odrodzenia przez wiarę w Jezusa Chrystusa. **Was, martwych z powodu upadków i nieobrzezanych we własnej cielesności, razem z Nim ożywił, dając nam wszystkie upadki** [Kol 2,13]. Dlatego Biblia uczy, że musimy się na nowo narodzić [Jn 3,3] i poucza: **Jako nowo narodzone niemowlęta zapragnijcie niesfałszowanego, duchowego mleka. Dzięki niemu będziecie mogli rozwijać się dla zbawienia**

jący na nią deszcz i tym, którzy ją uprawiają, zapewnia dobre zbiory, otrzymuje od Boga pochwałę. Ta natomiast, która rodzi ciernie i osty, jest bezużyteczna i bliska przekleństwa, a jej kresem spalenie [Hbr 6,4-8].

Powyższe słowa Pisma są wielką przestrogą przed bagatelizowaniem duchowej stagnacji. Można bowiem popaść w stan całkowitego odejścia od wiary. Na szczęście, nie wszyscy, po utracie społeczności z Bogiem, stają się zdeklarowanymi odstępcami. Tylko czasowo są poza Kościołem, bo w głębi serca wciąż noszą tęsknotę za Bogiem. Znamy przypadki, że nawet po wielu latach duchowego letargu, ludzie ponownie budzą się do życia z Bogiem i powracają do społeczności Kościoła. Czasem widzimy, jak odradzają się małżeństwa po zdradzie, podnoszą się biznesy po krachu finansowym, a przemarznięte rośliny wyrastają na nowo od korzenia. Podobnie może zacząć się od nowa proces duchowego rozwoju.

Biblia wielokrotnie mówi o duchowej odnowie. **PANIE, Boże Zastępów! Odnów**

nas! Rozjaśnij swoje oblicze, a będziemy zbawieni! [Ps 80,20]. Dobrze wiedział o tym król Dawid, który po swoim upadku opamiętał się i opisał proces duchowego odnowienia. **Błogosław, moja duszo, PANA, i ty, każda cząstko mego wnętrza, imię Jego święte! Błogosław, moja duszo, PANA, i nie zapomnij o żadnym Jego dobrodzieństwie! To On przebacza wszystkie twoje winy, On leczy wszystkie twe choroby. On wykupuje od zguby twoje życie, On cię wieńczy łaską i współczuciem. On nasycą dobrem twą codzienność, tak że twoja młodość odnawia się - jak u orła [Ps 103,1-5].**

Dzięki łasce Bożej istnieje możliwość odnowienia i Twojej relacji z Bogiem, bo inaczej nie czytałbyś tego tekstu. Uwierz w to i wracaj do życia z Panem! *Łaska, łaska! Podnieść, oczyścić i dzisiaj chce. Łaska, łaska! Większa niż wszystkie przestępstwa me - głosi stary hymn chrześcijański. Chociaż zamartęś na jakiś czas, znowu zostaniesz ożywiony i będziesz się rozwijać dla chwały Bożej i własnego zbawienia. ■*



Wzrastać czy po prostu trwać?

Tomasz Biernacki

Rozwój jest czymś powszechnie pożądanym. Chcemy się rozwijać i dbamy o to. Wybieramy najlepsze szkoły, zapisujemy się na studia albo kursy doszkalające w interesujących nas dziedzinach. Aby się rozwijać, decydujemy się sięgnąć po książkę zamiast włączyć telewizor. Potrzeba stałego rozwoju jest wielokrotnie motorem napędowym zmiany pracy lub chociaż bodźcem do wspinania się po szczeblach kariery zawodowej w firmie, gdzie już znaleźliśmy zatrudnienie.

Czego Biblia uczy nas na temat rozwoju? Czy jako naśladowcy Jezusa powinniśmy dążyć w naszym życiu do stałego postępu? Czy może wręcz przeciwnie – w opozycji do tej widzianej w świecie gonitwy – powinniśmy skupić się tylko i wyłącznie na tym, aby po prostu trwać we wierze bez żadnych zmian? Czy Pismo Święte daje nam wskazówki, jaką postawę należy obrać? Stały rozwój czy może jednak niezmienna stałość?

Każdy czytelnik Słowa Bożego nieraz zetknął się z wezwaniami do tego by być trwałym. Listy apostołskie podkreślają wagę stałości. Paweł skierował takie wezwanie do Tesaloniczan:

*„Dlatego, bracia, **stójcie niewzruszenie**. Trzymajcie się przekazanych wam prawd, których nauczyliście się dzięki naszym słowom oraz dzięki listom.” (2 Tesaloniczan 2:15 SNP)*

Nie należy jednak wrywać tego werseku z całego kontekstu nauki Pawła i uznać na jego podstawie, że apostoł był przeciwnikiem rozwoju duchowego adresatów listu. Słowa **„stójcie niewzruszenie”** nie oznaczają, że już na wieki wieków powinniśmy stać w miejscu. „Niewzruszoność” do-

tyczy przyjętej przez nas raz na zawsze Dobrej Nowiny o zbawieniu w Jezusie Chrystusie. W tej kwestii rzeczywiście powinniśmy wystrzegać się wszelkiego „rozwoju”! Do Ewangelii nikt niczego nie może już dodać:

„Ale choćby nawet ktoś z nas albo sam anioł z nieba głosił wam dobrą nowinę różną od tej, którą wam przekazaliśmy, niech będzie przeklęty!” (Galacjan 1:8 SNP)

Ewangelia jest niezmienna! Ale ten niezaprzeczalny fakt nie może stać się wymówką dla naszego duchowego lenistwa. Nie jest to usprawiedliwienie dla stagnacji i marazmu w naszym codziennym życiu. „Stanie niewzruszenie i trzymanie się przekazanych nam prawd” nie oznacza braku rozwoju! Biblia w wielu miejscach wzywa nas do tego, byśmy stale wzrastali. Jesteśmy również zachęcani do regularnego, intelektualnego wysiłku w kwestii coraz lepszego poznawania Boga i Jego woli dla naszego życia. Gdy przez lata w życiu chrześcijanina nic się nie zmienia, jest to bardzo niepokojący sygnał. Nie wolno nam tego w żadnym przypadku traktować jako cnotę stałości:

„Biorąc pod uwagę czas, powinniście być nauczycielami, tymczasem znowu potrzeba wam kogoś, kto by was uczył elementarnych zasad, zawartych w wyroczniach Boga. Potrzebujecie mleka, a nie pokarmu stałego. Ten zaś, kto się karmi mlekiem, nie doświadczył jeszcze nauki o sprawiedliwości – jest on niemowlęciem. Pokarm stały jest dla dojrzałych, którzy dzięki doświadczeniu mają władzę poznawcze wyćwiczone do rozróżniania między dobrem a złem”. (Hebrajczyków 5:12-14 SNP)

Powyższy fragment bardzo wyraźnie

pokazuje, że wraz z upływem czasu w naszym życiu powinien widoczny być rozwój. Mamy wzrastać w poznaniu, na tyle żebyśmy mogli uczyć innych tego, co sami już rozumiemy. Jest to zgodne z wezwaniem Jezusa skierowanym do apostołów przed wniebowstąpieniem, aby uczyli wszystkich ludzi przestrzegać tego, co On im wcześniej przekazał (Mateusza 28:20). Oznacza to, że nie powinniśmy wymyślać nic nowego, ale skupić nasze siły i uwagę na tym, by rozwijać nasze rozumienie nauki pochodzącej od Jezusa. Cytowany fragment listu do Hebrajczyków mówi również o „władzach poznawczych wyćwiczonych do rozróżniania między dobrem a złem”. To jest właśnie kluczowy obszar, w którym stale powinniśmy się rozwijać! Paweł do tego samego zboru, do którego pisał aby „stali niewzruszenie”, pisał wcześniej: „Wszystko **badajcie**, a kierujcie się tym, co szlachetne” (1 Tes 5:21 SNP). Użyte tu greckie słowo *dokimadzo* znaczy: *sprawdzać, badać, próbować, analizować* (czy coś jest prawdziwe czy nie). Rozwój chrześcijanina polega na tym, że gdy stale karmi się Pismem Świętym i stara coraz lepiej poznawać Boga, jednocześnie sprawia, że coraz trudniej jest go zwieść. Im lepiej znamy oryginał, tym trudniej „wcisnąć nam” podróbkę. Czy wiesz, że podczas szkolenia kasjerów z rozpoznawania fałszywych banknotów nigdy nie używa się fałszyfikatów? Uczą się oni je rozróżniać poprzez dokładne badanie tych prawdziwych. Im lepiej znamy Chrystusa, tym łatwiej zdemaskujemy wszelkie „podróbki” ewangelii! Starajmy się usilnie rozwijać w naszym poznaniu Świętego, a wtedy nawet jeśli ktoś będzie próbował nas zwieść fałszywą nauką, nie będziemy musieli się tym przesadnie stresować. Skupmy się na poznawaniu Boga poprzez pozostawione nam Jego Słowo i w oparciu o nie analizujemy kazania, których słuchamy oraz chrześcijańskie książki, które czytamy.

„**Wszystkiego doświadczajmy, co dobre, tego się trzymajmy**” (parafraza 1 Tes 5:21 w tłumaczeniu BW)!

Jestem przekonany, że stały rozwój jest czymś dobrym dla naszego życia. Bóg dał nam rozum i zdolność logicznego myślenia, abyśmy z nich korzystali. Gdyby było inaczej, to po nawróceniu i chrzcie wiary nie zostałoby nam już nic innego, jak usiąść z założonymi rękami i czekać na powtórne przyjście Jezusa. Oczywiście oczekujemy tego dnia, ale mamy robić to aktywnie, wykorzystując pozostały czas by samemu coraz lepiej poznawać Boga oraz głosić ewangelię innym. Jak mielibyśmy to robić, gdybyśmy dobrze jej nie znali? Kościół potrzebuje wykształconych ludzi, którzy interesują się apologetyką, bo w ten sposób odważnie będą w stanie „wytłumaczyć się ze swojej wiary” (1 Piotra 3:15). Studiowanie teologii, wczytywanie się w pisma Ojców Kościoła, zgłębianie różnic dogmatycznych pojawiających się na przestrzeni wieków – to wszystko rzeczy dobre i potrzebne. Z tym jednak zastrzeżeniem, że nie najważniejsze! Musimy pamiętać, że znajomość dogmatów nikogo nie zbawi. **Przyczyną zbawienia zawsze jest osobista relacja z Jezusem!**

Zazwyczaj jest tak, że skrajne stanowiska są niebezpieczne. Nie inaczej jest również w przypadku podejścia do rozwoju. Można się uprzeć, że skoro raz wyznaliśmy Jezusa Panem naszego życia, to „ten temat został zamknięty”, podczas gdy tak naprawdę to dopiero początek naszej drogi! Paweł gdy pisał do Filipian: „**Tylko trwajmy w tym, co już osiągnęliśmy**” (Filipian 3:16 BW) nie miał na myśli tego, że już osiągnęli wszystko co było do osiągnięcia. „Tylko trwajmy” nie oznacza, że nie mają robić nic innego poza zachowaniem status quo. To jest raczej wezwanie, aby wierzący nie „cofali się w rozwoju”. Natomiast w kolejnym wersecie apostoł Paweł stawia siebie

jako wzór w postępowaniu: „*Bądźcie naśladowcami moimi, bracia, i patrzcie na tych, którzy postępują według wzoru, jaki w nas macie*” (Filipian 3:17 BW). Spójrzmy zatem na przykład, jaki znajdujemy w osobie apostoła Pawła. Był to człowiek solidnie wykształcony, który mógł niejednego zawstydzić swoją wiedzą dotyczącą dogmatów wiary. Wiemy jednak, że samo intelektualne poznanie poprowadziło go do prześladowania Kościoła. Było tak ponieważ „*litera zabija, duch zaś ożywia*” (2 Koryntian 3:6b). Dopiero spotkanie z Jezusem w drodze do Damaszku całkowicie przemieniło życie Pawła. To ze względu na zakosztowanie osobistej relacji z Chrystusem Paweł decyduje się później stawiać siebie za wzór.

Przykład jego życia wzywa nas do rozwoju. Do końca swoich dni Paweł pozostawał aktywny. Odbýwał liczne podróże, nauczał i rozmawiał o wierze z tysiącami ludzi. Jestem przekonany, że to wszystko wpływało na jego rozwój duchowy. Jego myśli zostały ukształtowane na tyle, że w sposób zupełnie klarowny mógł w ostatnich listach przekazać Tymoteuszowi i Tytusowi na czym powinni się skupić w swojej służbie. Jestem pewien, że lata służby i stałego poznawania Boga sprawiły, że ludzie dostrzegali rozwój Pawła. Starajmy się tak prowadzić nasze życie, abyśmy mogli zasłużyć na podobne świadectwo.

Naśladowanie Pawła może uchronić nas też przed drugą skrajnością związaną z podejściem do rozwoju! Istnieje ryzyko takiego skupienia się na wzroście poznania, że można zatracić jego sens. Wielu jest dziś ludzi, którzy używają naprawdę trudnych łacińskich pojęć do opisu Boga, podczas gdy ich życie pokazuje, że tak naprawdę Go nie znają. Można uprawiać teologię jako sztukę dla sztuki, tylko po co? Umiejętność wytłumaczenia różnic między transsubstancjacją a konsubstancjacją nie zastąpi realnej społeczności z Jezusem podczas

Wieczerzy Pańskiej. Można być na bieżąco ze wszystkimi nowościami chrześcijańskich wydawnictw, ale nadal nic to nie zmieni w kwestii naszej wieczności, jeśli nie będzie się to przekładać na rozwój naszej relacji z Chrystusem! Paweł doskonale to rozumiał, czemu dał wyraz w mocnych słowach:

„*A jednak cokolwiek mogło mi nieść jakąś korzyść, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. Więcej, w świetle doniosłości poznania Jezusa Chrystusa, mojego Pana, nic się dla mnie nie liczy. Dla Niego straciłem wszystko i wszystko uznaję za gnój, żeby tylko zyskać Chrystusa*” (Filipian 3:7-8 SNP).

Choć powinniśmy stale się rozwijać, to bodźcem do tego nie powinien być rozwój sam w sobie. Najważniejsze jest by zyskać Chrystusa. Rozwój duchowy przyjdzie jako efekt uboczny, gdy cały nasz wysiłek skupimy na poznaniu Jezusa Chrystusa. Życie apostoła Pawła jest doskonałym przykładem takiej postawy i towarzyszącym jej skutków. Cieszę się z tego, że w ostatnim czasie mogłem kupić kolejny przekład Pisma Świętego na język polski i nie szczędzę środków na zakup wartościowych komentarzy do Biblii, ale działania te będą miały jakikolwiek sens, **tylko** jeśli przełożą się na głębsze zrozumienie nauki Jezusa. Mogę na regale zgromadzić wszystkie tłumaczenia Słowa Bożego i serie najbardziej cenionych przez krytyków komentarzy i nic przez to nie zyskać. Przykład apostoła Pawła wyraźnie stawia rozwój duchowy przed rozwojem intelektualnym. Oczywiście ten drugi też się może pojawić w naszym życiu, ale niech to będzie po prostu efekt poznawania Jezusa. Niejeden człowiek w dziejach świata nauczył się przecież np. czytać, aby móc poznawać samodzielnie Słowo Boże. Jestem pewien, że szczere skupienie się na poznawaniu Chrystusa przełoży się na rozwój naszego życia nie tylko w sferze duchowej. Doświadczymy błogostawionego rozwoju również w sferze relacji międzylud-

kich, zarządzania czasem, finansami oraz wielu innych.

Rozwój jest wpisany w nasze życie. Biblia, która wielokrotnie wzywa nas do trwałości i stałości, pokazuje jednocześnie, że jako chrześcijanie powinniśmy stale się rozwijać. W centrum naszego zainteresowania niech będzie coraz pełniejsze poznanie Jezusa Chrystusa. Można powiedzieć, że to nadrzędne zadanie dla każdego chrześcijanina, któremu powinniśmy oddawać

się do końca naszych dni, ze świadomością, że proces ten zakończy się dopiero w niebie: *„Kiedy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, myślałem jak dziecko, rozumowałem jak dziecko. Gdy stałem się mężczyzną, zaniechałem dziecięcych spraw. Mówię tak, gdyż teraz widzimy zagadkowe kontury. Nadejdzie jednak czas, gdy zobaczymy twarzą w twarz. Teraz poznaję po części. Przyjdzie jednak czas, kiedy poznam tak, jak zostałem poznany”* (1 Koryntian 13:11-12 SNP). ■

Wzrastać - ale po co?

Jarosław Wierchołowski

Po nawróceniu przez długi czas nie rozumiałem, dlaczego Biblia nawołuje chrześcijan do tego, by wzrastali duchowo. No właśnie, dlaczego? Skoro przecież każdy, kto uzna Jezusa Chrystusa Panem i wytrwa

w wierze w Niego będzie zbawiony. Czy to nie wystarczy? Można odpowiedzieć na to pytanie: i tak, i nie. Tak – bo oczywiście nie musimy dodawać do naszej wiary.



By naśladować Jezusa

Nie – bo bez wzrastania w wierze, poznawania Słowa Bożego i coraz bliższej społeczności z Jezusem, nie da się Go naśladować. *„Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się wyrzeknie samego siebie, weźmie swój krzyż i naśladuje Mnie.”* – to wezwanie Jezusa znajdujemy w niemal identycznej formie w trzech ewangeliiach. Niektóre przekłady Biblii także werset 12,26 z Ewangelii Jana oddają jako wezwanie Jezusa do naśladowania Go: *„Kto by chciał mi służyć, niech mnie naśladuje, a gdzie ja jestem, tam będzie i sługa mój. Jeśli kto służyć mi będzie, uczci go Ojciec.”*

Tak więc konieczność naśladowania jest poza dyskusją. Jak można naśladować kogoś niewiele o nim wiedząc, albo znając tylko najważniejsze fakty z życia? To oczywiście, że takie naśladownictwo jest niewiele warte, jeśli w ogóle można o nim mówić.

W moim kilkunastoletnim kroczeniu za Jezusem przeczytałem ewangelie sporą ilość razy. I wciąż wracam do nich, skupiając się szczególnie na słowach i czynach Jezusa. Wiem, że wciąż znam Go za mało i odczuwam coraz większy przymus wewnętrzny by poznać mojego Pana, coraz lepiej Go rozumieć i wiedzieć jak mogę Go naśladować w mojej codzienności.

Musimy przy tym pamiętać, że Bóg jest suwerennym Panem, to tylko On umożliwia nam wzrost i pobudza nas do tego – *„Każdy zrobił to, co mu wyznaczył Pan. Ja zasadziłem, Apollos podlał, lecz wzrost był sprawą Boga. Nie liczy się zatem ten, kto sadi, ani ten, kto podlewa, tylko Bóg, który daje wzrost.”* (1 Koryntian 3, 5-7). Warto przypomnieć sobie w tym kontekście także inny werset: *„Nikt nie może przyjść do mnie, jeśli go nie pociągnie mój Ojciec, który mnie posłał.”* (Ew. Jana 6, 44)

By unikać błędów

Nie – bo bez wzrastania w wierze, rozwoju duchowego nie jest łatwo ostać się w

biblijnej wierze. Tylko żyjąc Słowem Bożym nie damy się łatwo oszukać jakimś głosicielom dziwnych nauk, pozornie biblijnych. *„Słowo Chrystusa niech mieszka w was obficie ze wszelką mądrością, nauczajcie i napominajcie się wzajemnie przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, z wdzięcznością śpiewając w waszych sercach Panu.”* – wzywa nas apostoł Paweł (Kolosan 3, 16). Jeżeli znamy Biblię „po łebkach”, z grubsza tylko wiedząc co zawiera, to łatwo nam wmówić cokolwiek, szczególnie jeżeli głosiciel tych prawd jest bardzo sugestywny, pewny siebie i pozornie podpira się Słowem Bożym (tak naprawdę tylko wybranymi fragmentami). Tylko gdy pielęgnujemy nasz wzrost duchowy i staramy się coraz lepiej znać Biblię, nie damy się tak łatwo oszukać i będziemy w stanie kontrargumentować (choćby tylko na swój użytek). *„...aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do doskonałości właściwej dla dojrzałych, i dorostamy do wymiarów pełni Chrystusowej. Chodzi bowiem o to, abyśmy już nie byli dziećmi, rzucanymi przez fale i unoszonymi przez każdy powiew nauki będącej w rzeczy samej wyrazem ludzkiego oszustwa i sprytu w posługiwaniu się zwodniczymi metodami. Przeciwnie, zależy mi, byście pod każdym względem, jako prawdomówni w miłości, rozwijali się i coraz bardziej przypominali Jego, który jest Głową, Chrystusa.”* (Efezjan 4, 13-15)

By tworzyć Kościół i pełnić służbę

Nie – bo bez stałego wzrostu duchowego niełatwo być prawdziwym „żywym kamieniem” budującym Kościół i służącym dobrze braciom i siostram.

Każda nawracająca się do Jezusa osoba staje się częścią Kościoła. Nagle znajduje się w środowisku, w którym panuje miłość i wzajemna troska. Może karmić się Słowem Bożym, świadectwami wiary braci i siostr, liczyć na ich życzliwe rady, wskazówki ale i napomnienia by unikać złych dróg. I jest

członkiem Kościoła, jeżeli tylko narodziła się na nowo, choć może z początku niewiele wiedzieć o Jezusie, nie znać całej Biblii, ciągnąć za sobą stare przyzwyczajenia i poglądy na wiele spraw, które dojrzałym chrześcijanom mogą wydawać się co najmniej dziwne. Wtedy często możemy doświadczać ze strony takiej osoby złośliwości, kłótniowości, zaczepności. Tylko wzrastanie w miłości do Chrystusa i Kościoła sprawia, że wszyscy możemy być jednego ducha i wprowadzamy pokój pomiędzy braci.

Niedawno pewien brat, kroczący już za Jezusem wiele lat, opowiadał mi jak to krótko po nawróceniu kupił jakiemuś bezdomnemu papierosy. Był bardzo dumny, że zrobił taki dobry uczynek i dopiero ktoś ze starszych w wierze braci z miłością pokazał mu, jak bardzo się myli. Ale właśnie takie uczenie chodzenia w wierze świeżo nawróconych osób i fakt, że oni zaczynają wzrastać i być już jednego ducha z innymi, jest cudownym zadaniem i fenomenem Kościoła.

O tym wzrastaniu do standardów Chrystusowych, zapewniających właściwe życie Kościoła, czytamy u apostoła Pawła: *„Jako nowo narodzone niemowlęta zapagnijcie niesfałszowanego, duchowego mleka. Dzięki niemu będziecie mogli rozwijać się dla zbawienia. Bo przecież już posmakowaliście dobroci Pana. Gdy zbliżacie się do Niego, Żywego Kamienia, przez ludzi wprowadźcie odrzuconego, lecz przez Boga uznanego za wybrany i kosztowny, wówczas wy sami, jako żywe kamienie, jesteście budowani niczym duchowy dom, by być świętym kapłaństwem i składać duchowe ofiary, miłe Bogu ze względu na Jezusa Chrystusa.”* (1 Piotra 2,2-5); *„Przywódca nie może być osobą nowo nawróconą, ponieważ mógłby stać się zarozumiały i stoczyć się duchowo jak szatan.”* (1 Tymoteusza 3, 6)

A także w Liście do Hebrajczyków: *„Biorąc pod uwagę czas, powinniście być nauczycielami, tymczasem znowu potrzeba wam*

kogoś, kto by was uczył elementarnych zasad, zawartych w wyroczniach Boga. Potrzebujecie mleka, a nie pokarmu stałego. Ten zaś, kto się karmi mlekiem, nie doświadczył jeszcze nauki o sprawiedliwości – jest on niemowlęciem. Pokarm stały jest dla dojrzałych, którzy dzięki doświadczeniu mają władze poznawcze wyćwiczone do rozróżniania między dobrem a złem.” (5, 12-14)

Wiąże się z tym kwestia służby w Kościele. Powyżej cytowałem już 1 List do Tymoteusza, wyraźnie poruszający temat konieczności powoływania osób dojrzałych duchowo do służby. W Dziejach Apostolskich czytamy, że do tak prozaicznej wydawałoby się służby, jak podawanie do stołów w zborze, powołano z rozważą braci napełnionych Duchem Świętym. Wybrano *„siedmiu mężczyzn cieszących się powszechnym uznaniem, pełnych Ducha i mądrości”* (Dzieje 6, 3). Z tego fragmentu jasno wynika chyba, że byli to bracia dojrzały w wierze. *„Jednak gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę”* – zapowiadał Jezus w Ewangelii Jana 16, 13

By cieszyć się Bożą Obecnością

Nie – bo gdy pozostajemy duchowo wciąż w tym samym miejscu i niewiele rozumiemy, trudno o Bożą Chwałę w życiu. Mam nadzieję, że wszyscy pamiętamy kazanie z niedzieli 6 czerwca br., bo do niego nawiązuję w tym śródtytuł. To właśnie wzrost duchowy umożliwia nam choć trochę „sięgnięcie” w kierunku Boga. To po to „wspinamy się na duchowe palce” by być jak najbliżej, by chociaż trochę zobaczyć naszego Pana *niejasno jak w zwierciadle* (patrz 1 Koryntian 13, 12). Tak samo małe dziecko wspina się na paluszki by sięgnąć do taty. Ale najbardziej chciałoby dorosnąć, wzrosnąć, by stanąć z tatą twarzą w twarz. To oczywiste, że my chcemy tak samo. I oczywiste, że sposobem na to jest wzrost duchowy, trudno o bardziej oczywiste zna-

czenie tego słowa. „A my wszyscy odbijamy, jak w zwierciadle, na twarzach naszych, nie przykrytych zasłoną, chwałę Pańską; i przemieniamy się w ten sam obraz, coraz to wspólniejszy; a to jest dziełem Pana - Ducha.” (2 Koryntian 3, 18).

Nie przypadkiem napisałem o cieszeniu

się. Każdy, kto choć raz wspiął się na te duchowe palce wie jaką radością jest Boża Obecność. I już nie będzie chciał inaczej.

Czy masz to pragnienie by być coraz bliżej Wszechmogącego Ojca, by cieszyć się Jego Chwałą i Obecnością? Wzrastaj, nie czekaj! ■

Bóg daje wzrost

Piotr Aftanas

Kiedy ostatnio, razem z synem i synową, oglądaliśmy zdjęcia mojej wnuczki sprzed ponad roku, ogarnęło mnie dziwne uczucie. Przypomniałem sobie moje myśli z tamtego okresu: „Oby Miśka jak najdłużej była taka, jaka jest. Jest tak cudowna, mądra, wspaniała, oryginalna i piękna. Ale

wiem, że niestety ciągle tak nie będzie jak jest teraz. Nie można zatrzymać czasu.”

Dzisiaj, oglądając tamte zdjęcia, nie przyznaję się do tamtego siebie. Jak mogłem wtedy myśleć, że taka mała istotka, która nie ma jeszcze włosów, nie umie chodzić i mówić i ledwo robi „samolocik” – mo-



gła mi się podobać? To dzisiejsza Michalina jest najwspanialsza. To dzisiaj czas powinien się zatrzymać. „Michalinko, nie rośnij dalej, bo stracę całą radość dziadkowego życia” – powiedziałem po cichu.

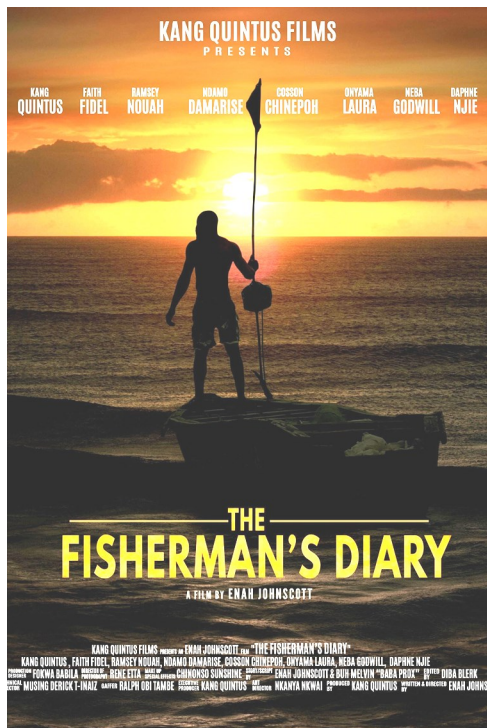
W tych dniach obejrzałem też kameruński film, oparty na faktach: „Pamiętnik rybaka” (nawiasem mówiąc – znakomity soundtrack). Dziewczynka o imieniu Ekah, zainspirowana przez Malalę Yousafzai, laureatkę Pokojowej Nagrody Nobla, nie chce podporządkować się oczekiwaniom ojca i reszty wsi – pragnie się kształcić. W tej i wielu innych afrykańskich wsiach króluje analfabetyzm. Gdy malutka Ekah zaczyna przejawiać chęci do nauki, marzy o szkole – tata i wujek skutecznie wybijają te jej „demoniczne” pomysły z głowy. Wymowne i znamienne zdanie pada z ust wujka, gdy dziewczynce trudno jest podporządkować się kochanemu i kochającemu ojcu: „Zostań taka, jaka jesteś! Nic nie zmieniaj!” Poniżej, małymi literami, zdradzę zakończenie – więc jak chcecie obejrzeć film, to tego zdania nie czytajcie.

Spojler. Po dramatycznych przeżyciach oraz kilkunastu latach ciężkiej pracy i nauki, Ekah może pochwalić się wynikami najlepszej studentki Lider of Leaders na Bodian-Tech University w USA. To był spojler.

Odnosząc te przykłady do duchowego wzrostu chrześcijanina, chciałbym zadać sobie dwa pytania:

1. Czy ja chcę wzrosnąć?
2. Czy ja chcę, aby otaczający mnie inni chrześcijanie wzrastali?

Żeby zacząć rosnąć, trzeba się najpierw urodzić. Bez duchowego narodzenia – bez tego początku, punktu zero, startu – nie można mówić o wzroście wiary – co najwyżej rosnąć może wtedy wiedza, pewność siebie, sprawność, pycha lub brzech. Tym, który stwarza nowe życie w człowieku jest



Bóg. Jezus mówi: „Nikt nie może przyjść do mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec” J 6,44. Następuje to w wyniku prośby, modlitwy wierzących, ewangelizacji lub wytrwałych poszukiwań Prawdy przez grzesznika, którego zaczyna dotykać Duch Święty.

Podczas gdy czasem poród może się wydłużać, może to być bolesny lub skomplikowany duchowy proces - samo zwiędnięcie nowego narodzenia przez zanurzenie w wodach chrztu jest proste i zawsze trwa tylko kilka sekund.

W przypadku Koryntian apostoł Paweł głosił im Ewangelię, oni nawrócili się; następnie inny nauczyciel Słowa karmił ich i podlewał, „a wzrost dał Bóg” (1Kor3,6). Paweł modli się też o Filipian, mając pewność, że Ten, który rozpoczął w nich dobre dzieło, „będzie dawał mu wzrost, aż stanie się ono doskonałe w Dniu Mesjasza Jezui.” Flp 1,6 (Stern). Innymi słowy, Bóg będzie tak dzia-

łał, aby dokończyć to, co rozpoczął w dniu nawiedzenia; sam osobiście doprowadził swoje dziecko do doskonałości, do dojrzałości. Pisząc do Kolosan, Paweł kontrastuje życie niewierzących z ludźmi, którzy trzymają się głowy Kościoła, czyli Chrystusa. Kolosanie więc rosną, bo poddali się Chrystusowi. Gdy jesteśmy na fotelu dentystrycznym - poddajemy się wiedzy, mądrości i doświadczeniu dentysty, ale możemy czasem, z różnych przyczyn, wyrwać się i uciec z gabinetu wracając do dawnych zwyczajów lub ulegając namowom starych przyjaciół, czy wpływowych pseudo stomatologów. Przed tym ostrzega Paweł:

„Niech nikt, kto ma upodobanie w poniżaniu siebie i kulcie aniołów, nie pozbawia was nagrody, wdając się w to, czego nie widział, i pyszniąc się bezpodstawnie cielesnym sposobem myślenia; a nie trzyma się głowy, z której całe ciało, odżywiane i współ zespolone przez stawy i ścięgna, rośnie wzrostem Bożym. Jeśli więc umarliście z Chrystusem dla żywiołów tego świata, to dla czego - jakbyście jeszcze żyli dla świata - poddajecie się nakazom: Nie dotykaj, nie kosztuj, nie ruszaj; to wszystko niszczy przez używanie, według przykazań i nauk ludzkich? Mają one pozór mądrości w religijności według własnego upodobania, w poniżaniu siebie i nieoszczędzaniu ciała, jednak nie mają żadnej wartości, służą tylko do nasyceńcia ciała.” Kol 2,18-23

Paweł nie przestaje się o modlić o ich wzrost i prosić, aby doszli do pełnego poznania woli Jego we wszelkiej mądrości i duchowym zrozumieniu, aby postępowali w sposób godny Pana „*ku zupełnemu Jego upodobaniu, wydając owoc w każdym dobrym uczynku i wzrastając w poznawaniu Boga.*” Kol 1,9-10.

Wiemy też z listów apostoelskich, że na początek potrzebne jest duchowe mleko, a potem pokarm stały. Nieustanne odżywianie, uświęcenie i trwanie to składowe

wzrostu. Wzrostu, który daje Bóg. O tym zapewnia sam Chrystus w szóstym rozdziale Ewangelii Jana. *„Wtedy Jezus im odpowiedział: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale mój Ojciec daje wam prawdziwy chleb z nieba.”* J 6,32.

Wracając więc do pytań, które sobie zadałem, widzę, że czy chcę, czy nie, muszę rosnąć. Nie ma innego wyjścia. I to jest piękno ewangelicznego chrześcijaństwa. Różnie u różnych chrześcijan ten wzrost wygląda (często, z powodu niezdrowej nauki, wzrost hamowany jest przez duchowe inwalidztwo, raka zatwardziałości, czy inne niedomagania duchowego żołądka - *„Błędzicie, bo nie znacie pism ani mocy Bożej”* - Mt 22,29), ale w życiu z Bogiem nie ma innej opcji, niż rosnąć. Tak jak małe dziecko, gdy odżywia się - rośnie, i jak dziecko, które uczy się, chodzi do szkoły - robi postępy; tak chrześcijanin, podległy i nierozdzielnie związany z Chrystusem - rośnie duchowo. Nie istnieje chrześcijaństwo bez wzrostu. Mimo wszystko trwanie zapewnia wzrost. Może nam się podobać status quo danego chrześcijanina, możemy o nim myśleć, że wspaniałe owoce wydaje - niech taki zostanie!, niech nic nie zmienia! - ale pokarm Słowa Bożego, spożywanie nauki Chrystusa, słuchanie i naśladowanie Pana - nie pozostawi tego ucznia w jednym i tym samym miejscu.

Michałinka rośnie, Ekah również rozwija się, a ja dziękuję Bogu, że kiedyś uświadomił mi mój duchowy analfabetyzm; dziękuję, że stałem się głodny i że uwierzyłem. A teraz mogę spożywać w sensie duchowym Jego ciało i pić Jego krew... i rosnąć. I dlatego też nie upadam na duchu: *„bo choć zewnętrzny nasz człowiek niszczy, to jednak ten nasz wewnętrzny odnawia się z każdym dniem.”* 2Kor 4,16. ■

5 cech chrześcijańskiego wzrostu

Tim Challies

Większość z nas dobrze zna owoce Ducha Świętego, które Paweł wymienia w Liście do Galacjan: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Są to cechy charakteru mężczyzny i kobiety, którzy zostali usprawiedliwieni z łaski przez wiarę.

Mimo to, gdy przeglądamy tę listę, a zwłaszcza gdy spoglądamy na nią uważnie i w modlitwie, możemy zniechęcić się widząc jak niewiele z tych owoców widzimy we własnym życiu. Nadal się denerwujemy, wciąż walczymy z samokontrolą, nadal nie jesteśmy tak uprzejmi i łagodni jak Chrystus.

Metafora Pawła o „owocach” Ducha może nam pomóc w naszych rozważaniach. Oto 5 rzeczy, które charakteryzują drzewa owocowe i które pozwolą nam lepiej zrozumieć zagadnienie duchowego wzrostu.

1. Wzrost jest stopniowy.

Jesteśmy niecierpliwymi ludźmi przyzwyczajonymi do natychmiastowego zaspokojenia. Ale owoce dojrzewają powoli. Drzewo owocowe rośnie stopniowo przez wiele lat będąc poddawane starannej pielęgnacji. Przykładowo jabłoni najczęściej wydaje pierwsze owoce po ok. 5 latach od zasadzenia. Drzewa są ostrożnie pielęgnowane, celowo przycinane, aż przyniosą najlepsze owoce. Nasz wzrost w charakterze chrześcijańskim jest znacznie bardziej stopniowy niż nam się to podoba. W tym czasie uczymy się cierpliwości, która jest nierozłączną cechą usposobienia chrześcijańskiego.

2. Wzrost zdrowego drzewa jest nieunikniony.

Zdrowe drzewo zawsze wyda zdrowe owoce. To nieuchronny proces. Podobnie, każdy chrześcijanin, w którego wnętrzu mieszka Duch Święty, będzie musiał przynosić owoce. Niezależnie od wszystkiego owoce te będą dojrzewać. Nieuchronność owoców pozwala każdej osobie sprawdzić jakość i prawdziwość wyznawanej wiary. Możemy zbadać własne życie poszukując w nim prawdziwych owoców Ducha. Pomimo tego, że jesteśmy zbawieni przez wiarę, a nie owoce, faktem jest, że prawdziwa wiara nieuchronnie owocuje. Tam gdzie jest życie, wzrost jest tylko kwestią czasu.

3. Wzrost bierze się z wewnątrz.

Drzewa owocowe rosną i wytwarzają owoce, kiedy są głęboko zakorzenione w dobrej glebie i gdy drzewo jest wewnętrznie silne. Owoc nie może rosnąć na martwych gałęziach będących częścią martwego pnia i martwych korzeni. To nie owoce sprawiają, że drzewo żyje, ale żywe drzewo produkuje owoce. W ten sam sposób zewnętrzne owoce Ducha Świętego zależne są od wewnętrznego życia chrześcijanina. To nie uzdolnienie – nawet obdarowanie darami Ducha Świętego – potwierdza, że chrześcijanin żyje, ale to owoce są dowodem autentycznej przemiany i nowości życia. Owoc Ducha jest wynikiem głębokiego, wewnętrznego zdrowia duchowego.

4. Wzrost jest symetryczny.

Zdrowe drzewo nie wydaje owoców tylko na jednej gałęzi, ale na wszystkich. Istnieje pewna symetria w rozwoju zdrowego drzewa, która pozwala dostrzec owoc na wszystkich jego gałęziach. Chrześcijański wzrost jest bardzo podobny. Kie-

dy spojrzymy na omawiane owoce Ducha zobaczymy, że słowo „owoc” jest wymienione w liczbie pojedynczej, a nie mnogiej. Owocem jest cała lista, a nie poszczególne cechy charakteru. Przekazuje nam to wiadomość, że owoc rośnie z zachowaniem pewnych zasad. Te cechy są również w sposób nieuchronny połączone ze sobą. Nie możemy posiadać jednego owocu Ducha bez pozostałych. Nie można naprawdę kochać bez łagodności i cierpliwości.

5. Wzrost najczęściej nie jest spektakularny

Możesz stać obok drzewa owocowego przez cały dzień i całą noc i nigdy nie zobaczyć owoców. Jabłka dojrzewają, ale nie w sposób, który możemy zaobserwować fizycznym wzrokiem. Podobnie wzrost

chrześcijański jest najlepiej mierzalny po upływie czasu i trudnych okoliczności życiowych. Wzrost jest „niewidzialny”, ale realny.

Mądry człowiek dogląda sadu z cierpliwością i miłością, oczekując, że kiedy zadba w odpowiedni sposób o swoje drzewa, wydadzą one owoce. Duch Święty zajmuje się nami w podobny sposób wypełniony cierpliwością i miłością, wiedząc, że my również przyniesiemy owoce, które będą świadczyć o Jego obecności w naszym życiu, a także przyniosą chwałę Ojcu.

Tekst (tłumaczenie) pochodzi ze strony 5sola.pl.

Drobne zmiany w tłumaczeniu zostały wprowadzone przez redakcję. ■

Czy ugrzęźliśmy duchowo?

A.W. Tozer

Wiem o twoich czynach. Nie jesteś ani zimny, ani gorący (Obj 3,15)

Bóg będzie do nas przemawiał, gdy my będziemy czytali, zgłębiali i wypełniali Słowo Boże! Ale kiedy On przemawia, wówczas powinniśmy reagować na to modlitwą i pobożnością. W przeciwnym razie okaże się, że należymy do grona chrześcijan, którzy zatrzymali się w swych postępkach. Wielu w naszych zborach zestarzało się, ale w swojej wierze nie posunęli się ani o centymetr od czasu, kiedy się nawrócili. Jest nawet tak, że niektórzy nie są tak blisko Boga, jak byli jeszcze kilka lat temu. Jeśli to wszystko prawda, to mogą jedynie wywnioskować, że istnieją tacy „zwyczajni” chře-

ścijanie (mężczyźni i kobiety), którzy już dłużej nie słyszą Pana mówiącego do nich tak, jak powinni. Czy naprawdę mogą myśleć, że to połowiczne życie chrześcijańskie jest czymś najlepszym, co jesteśmy w stanie poznać? Wobec bogactwa tego, co oferuje nam Chrystus, jak możemy zadowalać się czymś tak małym? Tragedią naszych czasów jest fakt, że tak wielu przyjmuje o wiele mniej, niż Pan chce im dać!

Drogi Panie, czasami w moim życiu duchowym panuje stagnacja! Pragnę, by moja więź z Tobą, Panie, stale się pogłębiała.

Fragment książki „Poranki z Bogiem” ■

Jak SONDzisz?

DOJRZEWANIE W WIERZE

W tym miesiącu zachęcamy do zastanowienia się nad tematem rozwoju duchowego. Zadałam kilku osobom z naszego zboru tytułowe pytanie: Po co nam rozwój duchowy?

Zapraszam do lektury.

Po co nam rozwój duchowy?

Gabriela Biernacka: Kiedy rodzimy się na nowo, stajemy się dziećmi Bożymi i to jest moment, w którym wszystko się zaczyna. Kiedy patrzymy na nowonarodzone dziecko nawet na myśl nam nie przychodzi, że takie zostanie ono aż do śmierci. Analogicznie jest z życiem duchowym. Rozwój jest naturalnym procesem zmian, które następują po sobie. W życiu fizycznym przechodzimy przez różne etapy, które nas kształtują, przemieniają i w życiu duchowym jest podobnie.

„Kiedy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, myślałem jak dziecko, rozumowałem jak dziecko. Gdy stałem się mężczyzną, zaniechałem dziecięcych spraw.” (1Kor. 13,11).

Różne fragmenty Słowa Bożego mówią mi o tym, że trzeba rosnąć, rozwijać się. Pan Jezus kiedy był na ziemi, używał zrozumiałych dla słuchaczy obrazów, aby przekazy-

wać prawdy duchowe. Mówił między innymi: „... jeśli ziarno pszenicy wrzucone w ziemię nie obumrze, zostaje pojedynczym ziarnem, lecz jeśli obumrze, wydaje obfity plon.” (Jan. 12,24). „... wzeszły one, wyrosły i wydały plon trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny.” (Mar. 4,8).

Rozwój duchowy potrzebny nam jest, by dorosnąć do wymiarów pełni Chrystusowej, aby zacząć owocować i przynieść obfity plon.

„Biorąc pod uwagę czas, powinniście być nauczycielami, tymczasem znowu potrzeba wam kogoś, kto by was uczył elementarnych zasad, zawartych w wyroczniach Boga” (Hebr. 5,12). Nie jest to pochwała, ale uwaga, którą rozważam, na ile dotyczy ona też mojego życia. Rozwój duchowy to proces, który tu na ziemi się nie kończy. Radosną prawdą jest to, że na wzór drzew owocowych, wydając owoce nadal rośniemy. Pragnę, aby moje życie duchowe ciągle się rozwijało, bym była w stanie przynosić Panu coraz obfitszy plon.

Andrzej Gigiel: Myślę, że pierwszą odpowiedzią na pytanie po co nam rozwój duchowy powinno być stwierdzenie: Jest nam potrzebny, aby nasze relacje z Bogiem

były właściwe, pogłębiające się...

Gdy będziemy chcieli się rozwijać w sferze duchowej, będziemy pragnęli chłonać Jego Słowo, będziemy mniej mówić, więcej Jego słuchać, przez co nas będzie ubywać, a Jego przybywać. Wraz z rozwojem przyjdzie większe poznanie Bożego Słowa, Jego woli w stosunku do nas.

Ap. Paweł w Liście do Hebrajczyków zarzuca im, iż ciągle karmią się mlekiem (stając się ociężałymi w słuchaniu), a już dawno powinni nauczać innych - zaniechali po prostu duchowego rozwoju.

Chciałbym także wspomnieć o jednej rzeczy. Wiele osób (chrześcijan), w pewnym okresie życia zмага się z tym, co jest napisane w Liście Ap. Pawła do Rzymian 7.15: „Nie to czynię, co chcę, ale czego nie-nawidzę, to czynię”. Ja także zarzucałem sobie, że nigdy nie będę na tyle doskonały, aby podobać się Bogu, bo ciągle robię coś złego (bardziej, lub mniej). Zniechęcało to mnie... Zrozumiałem po czasie, że nie pora-

dzę sobie z pokonaniem mojej grzeszności o własnych siłach, skupiając się na przestrzeganiu Prawa - należy skupiać się na Jezusie - Tym, który okazuje nam łaskę. Wtedy stajemy się bardziej do Niego podobni.

To też był w moim przypadku pewien etap duchowego rozwoju.

Mariusz Byczkowski: Wzrost duchowy.
Czy jest ważny? Czy jest potrzebny?

W środowisku ludzi ewangelicznie wierzących odpowiedzi wydają się oczywiste. Ale dlaczego jest on ważny i potrzebny? Tu odpowiedzi jest wiele.

W dużej mierze zależą one od tego, jak taki wzrost pojmujemy. Dla jednych wiąże się on z coraz większym poziomem emocji i ekspresji osiąganym w trakcie modlitwy i śpiewu, częstą modlitwą na językach itp. W odczuciu takich osób zbliżają się w ten spo-



sób coraz bardziej do Boga. Inni koncentrują się na studiowaniu Biblii, uważając, że w ten sposób wzbogacą swoje poznanie i poprzez to rozwiną się. Są też tacy, którzy zwyczajnie uważają, że wzrost duchowy jest dla nich korzystny, gdyż dzięki niemu stają się lepszymi i mądrzejszymi ludźmi. Można by tak wymieniać dalej. Nie oceniam takiego myślenia, trzeba mieć jednak na uwadze, że odnosi się ono jedynie do różnych płaszczyzn, na których wzrost duchowy może przebiegać. Warto zauważyć, że we współczesnym świecie mnóstwo ludzi niewierzących również mówi o potrzebie rozwoju duchowego i często odwołują się w tym do emocji (w zależności od kręgu kulturowego/przyjętej filozofii dąży się do osiągnięcia wyższego poziomu wyciszenia lub pobudzenia), studiowania różnych ksiąg/nauk, jest obecne powszechne dążenie do tego, abyśmy stali się lepszymi ludźmi (humanizm).

W czym więc przejawia się wzrost duchowy w rozumieniu, jakie daje temu pojęciu Słowo Boże?

Istotą wzrostu duchowego nie są głośne i długie modlitwy (choć zaangażowanie w modlitwę jest wartościowe i jak najbardziej wskazane), to nie ciągłe ślęczenie nad księgami Biblii (choć czytamy je i rozmawiamy o ich treści jak najwięcej), to nie wyścig kto więcej „zrobi dla Boga” i kościoła (choć angażujemy się w życie kościoła wewnętrzne i zewnętrzne ile tylko zdrowie i siły nam pozwolą).

Słowo Boże wzywa nas, abyśmy dorośli do wymiarów pełni Chrystusowej (Efes 4,13) i stali się w ten sposób podobni do obrazu Syna (Rzym 8,29). Tak więc rozwój duchowy to po prostu upodabnianie się do Jezusa w tym, jak myślimy, mówimy i postępujemy. Dlatego jest on nam potrzebny i jest dla nas ważny – w ten sposób stajemy się podobni Jemu i to sprawia Mu radość. Upodabniając się do Niego okazujemy mu

też posłuszeństwo i to też sprawia Mu radość (I Sam 15,22). Ja, kiedy zachowam się w jakiejś sytuacji podobnie do Jezusa, mam radość. Szczerze mówiąc, w rozwoju duchowym nie jest dla mnie ważne to, żeby osiąść większą mądrość, mieć większego „powera”, zyskać większy szacunek u ludzi, pozycję w kościele, stać się lepszym człowiekiem. W rozwoju duchowym najpiękniejsze jest to, że możemy zwyczajnie, na co dzień, w każdej sytuacji upodabniać się do Jezusa, sprawiać Mu radość i sami z tego czerpać radość.

Po ludzku mówiąc – któryż rodzic nie pęka z radości i dumy widząc, jak nieporadne dziecko naśladuje go w tym co dobre i z czasem wyrasta na dojrzałego i samodzielnego człowieka? Któreż dziecko nie ma frajdy naśladując rodziców w tym, co uważa w nich za atrakcyjne i wartościowe (nawet jeżeli się do tego nie przyzna)?

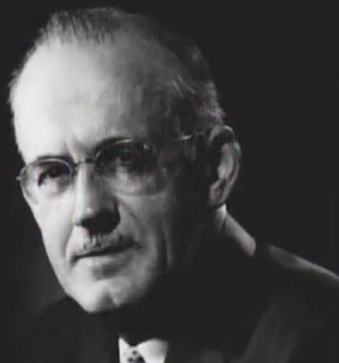
Na koniec małe spostrzeżenie. Każdy z nas jest na różnym etapie rozwoju duchowego, startowaliśmy również z różnych miejsc. Wzrost przebiega w różnych obszarach życia, u jednych bardziej widocznych, u innych mniej. Coś co dla jednej osoby jest drobiazgiem, dla innej jest krokiem miłym. Nie oceniamy więc tempa wzrostu u innych po tym, co widzimy, bo możemy się okazać słabymi sędziami. Raczej zachęcamy jedni drugich w dążeniu do doskonałości, by dorosnąć do pełni Chrystusowej. To nie kościół i Bóg dopasowują się do człowieka. To zadaniem chrześcijanina jest dorosnąć do rozmiarów i kształtu Jezusa (na Jego obraz i podobieństwo).

I pamiętajmy, jeżeli w czasie wzrostu coś nam nie wyjdzie, to – jak zachęcił ostatnio nasz Pastor – próbujemy po raz drugi, trzeci, dziesiąty, aż ustąpi mizeria.

Opracowała Martyna Drobotowicz ■

CZŁOWIEK – MIEJSCE ZAMIESZKANIA BOGA

A. W. TOZER



Rozdział 9: Jak czynić duchowe postępy

Samozadowolenie chrześcijan jest zgorzeniem chrześcijaństwa.

Czas jest krótki, a wieczność jest długa. Koniec wszystkich rzeczy jest na wyciągnięcie ręki. Człowiek okazał się moralnie niezdolny do zarządzania światem, na którym został umieszczony dzięki łaskawości Wszechmocnego. Zapędził się sam nad krawędź krateru i nie może zawrócić, a w przerażającym strachu wstrzymuje swój oddech przed okropną chwilą kiedy zostanie wrzucony do morza ognia.

W międzyczasie na ziemi istnieje grupa ludzi, którzy twierdzą, że mają odpowiedź na wszystkie zasadnicze pytania dotyczące życia. Twierdzą, że znaleźli drogę powrotną do Boga, uwolnienie ze swoich grzechów, życie wieczne i pewną gwarancję nieba w nadchodzącym świecie.

To chrześcijanie. Oświadczają, że Jezus Chrystus jest pełnią boskości samego Boga, uczyniony ciałem, by zamieszkać między nami. Podkreślają, że jest On Drogą, Prawdą i Życiem. Świadczą, że jest On dla nich Mądrością, Sprawiedliwością, Uświęceniem i Odkupieniem i niewzruszenie zapewniają, że będzie On dla nich Zmartwychwstaniem i Życiem na nadchodzącą wieczność.

Chrześcijanie ci wiedzą, a naciskani przyznają, że ich ograniczone serca zbadały jedynie żałośnie niewielką część nieskończonych bogactw, które są ich w Chrystusie Jezusie. Czytają o życiu wielkich świętych, których żarliwe pragnienie Boga wyniosło ich daleko na górę ku duchowej doskonałości. I przez krótką chwilę mogą wzdychać za tym, by być jak te ogniste dusze, których światło i zapach wciąż pozostają na świecie, gdzie kiedyś żyli i trudzili się. Lecz tęsknota

wkrótce mija. Świat ludzkich spraw zbyt wiele dla nich znaczy¹, a roszczenia ich ziemskiego życia są zbyt natarczywe. Więc osiadają, by żyć swoim zwyczajnym życiem i przyjmują zwyczaj jako normalność. Po pewnym czasie udaje im się osiągnąć pewien rodzaj wewnętrznego zadowolenia i to jest ostatni raz, kiedy o nich słyszymy.

Owo zadowolenie nieodpowiednim i niedoskonałym postępowaniem w życiu świętości jest, powtarzam, zgorszeniem w Kościele Pierworodnego. Cała waga Pisma jest przeciwko takiej rzeczy. Duch Święty nieprzerwanie pragnie obudzić samozadowolonych. "Pójdźmy" jest słowem Ducha. Apostoł Paweł ucieleśnia to w swoim szlachetnym świadectwie, które znajdujemy w Liście do Filipian: "A jednak cokolwiek mogło mi nieść jakąś korzyść, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. Więcej, w świetle doniosłości poznania Jezusa Chrystusa, mojego Pana, nic się dla mnie nie liczy. Dla Niego straciłem wszystko i wszystko uznaję za gnój, żeby tylko zyskać Chrystusa (...) Chcę Go bowiem poznać, doświadczyć mocy Jego zmartwychwstania (...) czynię jedno: Zapominam o tym, co za mną, i uparcie sięgam po to, co przede mną; zdążam do celu, do nagrody, która łączy się z pochodzącym z góry Bożym powołaniem w Chrystusie Jezusie."

Jeśli przyjmiemy to jako szczere wyznanie zwykłego chrześcijanina, nie widzę jak możemy usprawiedliwić naszą własną obojętność w stosunku do rzeczy duchowych. Lecz jeśli ktoś odczuwa pragnienie poczynienia zdecydowanych postępów w życiu dla Chrystusa, co może zrobić, aby posunąć się naprzód? Oto kilka wskazówek:

1. Staraj się wyjść poza zwykłą melancholijną tęsknotę. Uczyni swą twarz niby krzemień i zacznij porządkować swoje ży-

cie. Każdy człowiek jest na tyle święty, na ile naprawdę pragnie. Lecz pragnienie musi być wszechogarniające.

Doprowadź sprawy do końca w swoim życiu. Zacznij płacić dziesięcinę. Rozpocznij modlitwę rodzinną. Spłać swoje długi na ile to możliwe i zawrzyj jakiegoś rodzaju szczere umowy z wierzycielami, których nie jesteś w stanie spłacić od razu. Dokonaj rekompensat, na ile jesteś w stanie. Wydziel czas na modlitwę i poszukiwanie w Pismach. Poddaj się całkowicie woli Bożej. Będziesz zaskoczony i zachwycony rezultatami.

2. Odrzuć od siebie każdy niechrześcijański nawyk. Jeśli inni chrześcijanie praktykują go bez skrupułów, Bóg może wzywać cię byś podszedł bliżej do Niego, niż tym innym chrześcijanom się chce. Zapamiętaj słowa: "Inni mogą, ty nie możesz". Nie potępiaj, czy krytykuj, lecz szukaj lepszej drogi. Bóg cię uszanuje.

3. Ustaw samego Chrystusa w centrum swojego serca i utrzymuj Go tam nieustannie. Jedynie w Chrystusie znajdziesz całkowite spełnienie. W Nim możesz być zjednoczony z Bogiem w zamierzonej, żywej świadomości. Pamiętaj, że cały Bóg jest dostępny dla Ciebie w Chrystusie. Pielęgnuj Jego poznanie ponad wszystko inne na ziemi.

4. Postaw swe serce otworem dla Ducha Świętego i zaproś Go, by cię wypełnił. On to uczyni. Nie pozwól nikomu interpretować Pism za ciebie w taki sposób, który odrzuci Ojcowski dar Ducha. Każdy człowiek jest tak pełen Ducha, jak tego pragnie. Uczyni swe serce próżnią, a Duch pospieszy by je wypełnić.

Nigdzie w Pismach, ani w chrześcijańskich biografiiach nikt nie został kiedykolwiek napełniony Duchem nie wiedząc o tym i nigdzie nikt nie został wypełniony nie

wiedząc kiedy. I nikt nie został wypełniony stopniowo.

5. Bądź surowy dla siebie i łagodny dla innych. Nieś swój własny krzyż, ale nigdy nie kładź krzyża na plecy innego. Zaczynij praktykować obecność Bożą. Pielęgnuj społeczność Trójjedynego Boga poprzez modlitwę, pokorę, posłuszeństwo i samozaparcie.

Jeśli jakikolwiek chrześcijanin będzie wykonywał te rzeczy, uczyni szybki duchowy postęp. Są wszelkie powody do tego, żebyśmy wszyscy szli do przodu w naszym chrześcijańskim życiu i nie ma żadnych powodów, dla których mielibyśmy tego nie robić. Pójdźmy.

¹ Aluzja do wiersza angielskiego poety Williama Wordswortha pt. "The World Is Too Much with Us", w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka "Świat ludzkich spraw zbyt wiele dla nas znaczy" (przyp. tłum.)

Tłumaczenie Kuba Irzabek. Powielanie powyższych treści, ich kopiowanie, przedruk, rozpowszechnianie, przechowywanie i przetwarzanie z zastosowaniem jakichkolwiek środków elektronicznych, zarówno w całości, jak i w części jest zabronione. ■





Marian Biernacki

Ku czci Chrystusa Pana!

3 maja 2021

Pomimo bardzo brzydkiej pogody w pierwszych dniach tegorocznego maja, sporo Polaków opuściło ciepłe mieszkania i wystawiło się na działanie deszczu, wiatru, chłodu, a nawet śniegu. Niektórzy narazili swe zdrowie na szwank w imię nomen omen dbałości o własne zdrowie i życie, bowiem w największych miastach Polski trwa akcja „zaszczep się na majówkę”. Wystawiali więc godzinami w kilometrowych kolejkach, aby czym prędzej się zaszczepić. Podczas gdy kolejne osoby marzły z patriotycznych pobudek, świętując w deszczu 230. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, jeszcze innych przejmował ziąb na zwykłych, majówkowych spacerach. A jak było ze mną?

Mnie dane było brać udział w otwartym zgromadzeniu ku czci i chwale Jezusa Chrystusa. Wybierając się wczoraj przy temperaturze 6 stopni Celsjusza na polowe nabożeństwo w przykościelnym ogrodzie, smagany chłodnym wiatrem, z wiszącymi nad głową deszczowymi chmurami - jedno mia-

łem na uwadze: Pragnąłem z całym zborem uczcić mojego umiłowanego Zbawiciela i Pana, Jezusa Chrystusa.

Ludzie z wielu - czasem nawet niezbyt chwalebnych - powodów, gotowi są marznąć, moknąć, stać lub maszerować w upale i w inny jeszcze sposób narażać się na utratę zdrowia, a nawet życia. Wiedzą coś o tym miłośnicy górskich wędrówek, fani skoków narciarskich i wyścigów samochodowych, a także grotolazi, wędkarze itp. Skoro kibice futbolu bez poczucia straty przez dwie godziny marzną na trybunie, by zobaczyć gol swojej drużyny, skoro ludzie z małymi nawet dziećmi całymi godzinami potrafią wystawać wzdłuż trasy przejazdu ważnej dla nich osobistości, aby choć przez chwilę zobaczyć ją na żywo - to skąd we mnie miałyby się pojawić myśli, że stając pod chmurką w gronie innych wyznawców Jezusa Chrystusa, aby uczcić Go w pieśniach i modlitwach, robię coś wyjątkowego?

Opuściliśmy ciepłą salę nabożeństw nie dlatego, że - niczym osobom morsują-

cym - zamarzyło się nam zrobienie czegoś ekstremalnego. Decydując się na ten krok, pokierowaliśmy się miłością do wszystkich członków i przyjaciół Centrum Chrześcijańskiego NOWE ŻYCIE, stęsknionych za zgromadzeniem całej naszej wspólnoty na żywo. Robimy to ze względu na PANA, aby i w ten sposób dać wyraz naszej miłości do Niego i gotowości do poświęcenia się Mu w różnej formie. Wystawiliśmy się na kaprysy pogody, bo - trzymając się powszechnie obowiązujących przepisów - pragniemy składać świadectwo, że Jezus Chrystus niezmienne ma w nas oddanych wyznawców i czcicieli.

Serce mi rośnie, gdy 2 maja 2021 roku, otoczony wszystkimi przybyłymi tej niedzieli braćmi i siostrami w Chrystusie, stojąc na ziemi danej nam przez naszego Boga i patrząc w niebo, w myśl Słowa Bożego:

„Wystawiać cię będę w wielkim zgromadzeniu, wobec liczego ludu chwalić cię będę” [Ps 35,18] - śpiewałem:

Mocno wierzę w Boga Ojca
W Syna, którym Jezus jest
Wierzę też w Świętego Ducha
Bóg jest w Osobach Trzech
Wierzę, że jest zmartwychwstanie
I my powstaniemy znów!
Wyznaję to: Wierzę w imię - Jezus!

Wierzę, że jest życie wieczne
Że na ziemię przyszedł Bóg
Wierzę we wspólnotę świętych
I święty Kościół Twój
Wierzę w nasze zmartwychwstanie
Gdy Jezus przyjdzie znów
Wyznaję to: Wierzę w imię - Jezus! ■





Tomasz Biernacki

Recenzja książki „Sprawa Chrystusa”

28 kwietnia 2021

Jestem osobą wierzącą. Wychowywałem się w rodzinie, gdzie wiele słyszałem o Jezusie. Miałem to szczęście, że rodzice czytali mi Biblię i odpowiadali na trudne pytania. Będąc w liceum podjąłem świadomie decyzję, że chcę być chrześcijaninem i wyznałem wiarę w Jezusa przyjmując chrzest. Ale czy to zamyka temat? Czy już nigdy później w moim życiu nie pojawiły się wątpliwości co do słuszności obranej drogi? Czy w trudniejszych chwilach moją duszą nie targały wątpliwości, czy ta cała historia o Jezusie jest prawdą? Czy różne osoby, które napotkałem na mojej drodze, oraz przeczytane książki nie naruszyły mojego zaufania co do rzetelności Pisma Świętego? Oczywiście, że mierzyłem (i nadal się czasem mierzę) z większymi i mniejszymi wątpliwościami.

Ale nie ma w tym nic dziwnego. Nie należy wstydliwie się z nimi kryć. W końcu to właśnie Biblia otwarcie przepowiada ludzom wierzącym to, że ich wiara **musi** przejść przez próby:

Weselcie się z tego, mimo że teraz na krótko, gdy trzeba, zasmuceni bywacie różnorod-

*nymi doświadczeniami, ażeby **wypróbowana wiara wasza okazała się cenniejsza niż znikome złoto, w ogniu wypróbowane, ku chwale i czci, i sławie, gdy się objawi Jezus Chrystus.***

Tego miłujecie, chociaż go nie widzieliście, wierzyście w niego, choć go teraz nie widzicie, i weselicie się radością niewystawioną i chwalebą, osiągając cel wiary, zbawienie dusz.

(1 Piotra 1:6-9 SNP)

To całkowicie naturalne, że od czasu do czasu wierzący człowiek mierzy się ze zwątpieniem. Nie powinniśmy się tego wstydzić, ani tego ukrywać. Początkiem wielkiego dramatu wielu ludzi jest to, że krok po kroku tracą wiarę, ponieważ boją się przyznać do wątpliwości targających ich duszą. Być może w przeszłości podzielili się z kimś trudnościami, z którymi się mierzą i zostali skarceni. Ktoś kto nie umiał im powiedzieć, zbył ich stwierdzeniem, że „to tajemnica wiary i po prostu musisz wierzyć”. Oczywiście nie na wszystkie pytania znajdziemy odpowiedź, ale czy oznacza to, że nie należy pytać? Jestem przekonany, że nie. Wiara nie powinna stać w totalnej opo-

zycji do naszego rozumu.

Wiele daje mi do myślenia w tej kwestii przykład Jana Chrzciciela. Ten niezwykle człowiek przygotowywał pole misyjne dla samego Jezusa Chrystusa. Bez wątplenia jest jednym z bohaterów wiary. Ale w ewangelii czytamy, że nawet on musiał zmierzyć się ze zwątpieniem, gdy przechodził trudny czas w więzieniu:

O dokonaniach Chrystusa usłyszał uwięziony Jan. Posłał on do Jezusa swoich uczniów z takim zapytaniem: Czy to Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też mamy spodziewać się innego?

(Mateusza 11:2-3 SNP)

Widzimy, że nawet Jan – ten, który ochrzcił Jezusa, a potem widział jak zstępuje na Niego Duch Święty i usłyszał głos samego Boga, który rozległ się z nieba – miał wątpliwości. Ale tu znajduję wielką lekcję dla siebie, aby nie bać się artykułować trudnych pytań. Stawiajmy pytania i szukajmy odpowiedzi. Prawda zawsze się obroni. A jeśli coś nie jest prawdziwe, to czy warto jest naszej uwagi i poświęceń?

W dzisiejszym społeczeństwie dość popularny jest pogląd, że wiara i rozum nie idą w parze. Albo jesteś inteligentny – albo jesteś wierzący. Z takim przeświadczeniem żył również Lee Strobel, cieszący się uznaniem w USA dziennikarz śledczy. Jako zadeklarowany ateista uważał wiarę w Chrystusa za stek bzdur, który niesie pocieszenie ludziom, dla których on może spojrzeć co najwyżej z politowaniem. Nic więc dziwnego, że był niepokieszony (delikatnie mówiąc) informacją o nawróceniu się na chrześcijaństwo jego żony. Spowodowało to szereg napięć w jego rodzinie, które ukazane zostały w dość głośnym filmie z 2017 roku, który powstał na kanwie osobistego świadectwa Lee oraz książki, do lektury, której serdecznie zachęcam. Film nosi reszta taki sam tytuł – „Sprawa Chrystu-

sa”, ale warto zapoznać się zarówno z tym obrazem, jak i książką, której treści nie dało się do końca oddać w tej 112 minutowej produkcji kinowej.

Lee Strobel, jako człowiek twardo stąpający po ziemi i w związku z wykonywanym zawodem zawsze szukający konkretnych dowodów dla swojej oceny rzeczywistości, postanowił wykorzystać swój warsztat, aby obalić chrześcijaństwo. Założenie było bardzo proste: Znajdzie dowody na absurdalność twierdzeń chrześcijan o zmartwychwstałym Jezusie Chrystusie i w ten sposób uratuje swoją żonę od tych bzdur, które zaczęły zmieniać jej życie. Przecież poślubił inteligentną, rozrywkową kobietę, a nie jakąś modlącą się o innych dewotkę. Dlatego rozpoczął żmudną, wielomiesięczną pracę szukania dowodów na to, że Biblia jest nierzetelnie spisana, że poświadczona historycznie oraz niespójna. Szukał dowodów i spotykał się z różnymi autorytetami z poszczególnych dziedzin, aby zakwestionować historyczność postaci Jezusa, albo przynajmniej udowodnić, że nie może być mowy o rzekomym zmartwychwstaniu tego prostego cieśli z Nazaretu.

W ten sposób Lee Strobel wkroczył na tę samą drogę jak wielu sceptyków przed nim, którzy chcieli ośmieszyć wiarę prostych ludzi, a stali się koniec końców naśladowcami Jezusa Chrystusa. Jako dziennikarz śledczy wiele czasu spędzał na salach sądowych, wysłuchując świadków i przysłuchując się jak eksperci przedstawiają dowody w sprawach karnych. Tak podszedł do kwestii wiary. Szukał dowodów w sprawie Chrystusa. I postanowił wydać werdykt na podstawie nagromadzonego materiału. Choć na początku zakładał, że z łańcuchem ośmieszy wiarę, to jednak rzetelnie badając zarówno dowody historyczne, jak i psychologiczne czy logiczne – doszedł do punktu, w którym musiał stwierdzić, że

Jezus Chrystus był człowiekiem, który faktycznie żył, został ukrzyżowany (bez wątpienia umarł), a potem był widziany żywym nawet przez pięćset osób. To są fakty, na które są dowody. Nie ma to nawet wiele wspólnego z wiarą. Wiara to odpowiedź na te fakty, że skoro jest to prawda historyczna, to nauka tego niezwykłego człowieka to objawiona prawda pochodząca od Boga.

Ze wstydem muszę przyznać się, że książka ta znajdowała się na mojej liście „do przeczytania” zbyt wiele miesięcy. Żałuję, że sięgnąłem po nią dopiero ostatnio, w ramach pogłębionej refleksji nad zmartwychwstaniem w minionym już Wielkim Tygodniu. Przeszło 400 stron tej lektury było dla mnie przyjemnym doświadczeniem. Choć nie mam wątpliwości co do zmartwychwstania Jezusa, to jednak moja wiara tym bardziej została utwierdzona. Z radością odnotowałem fakt, że Lee Strobel nie bał się swoim rozmówcom (książka ma formę wywiadów) zadawać naprawdę trudnych pytań. W precyzyjny sposób ubrał w słowa wiele wątpliwości, z którymi przyszło mi się mierzyć w przeszłości. Dla przykładu: Dlaczego pojawiają się pewne rozbieżności w relacji poszczególnych ewangelistów? Czy można Pismo Święte traktować jako natchnione, skoro dysponujemy tylko jego kopiami?

Lee Strobel nie unika chyba żadnego trudnego pytania. Zachęca mnie to do tego, aby nie bać się artykułować moich wątpliwości. Otwarcie stawiamy pytania i szukamy odpowiedzi. **Nasza wiara nie tylko się obroni, ale również się wzmocni!** Ludzie mówiący, że nie ma Boga odważnie rzucają różne stwierdzenia, które mają zdyskredytować chrześcijaństwo albo wręcz je ośmieszyć. Nie powinniśmy drzeć przed nimi, pełni obaw, że nasza wiara rozsypie się w konfrontacji z tym co mówią. Prawda zawsze się obroni. Ja wierzę, że ponadczasowa prawda została ludziom przekazana



na kartach Pisma Świętego. A ono nas wzywa, abyśmy byli „**zawsze gotowi do obrony przed każdym, domagającym się od nas wytłumaczenia się z nadziei naszej**” (1P 3:15).

„Sprawa Chrystusa” to wywiady z autorytetami w poszczególnych dziedzinach. Na początku poszczególnych rozdziałów znajdziemy odniesienia do konkretnych spraw sądowych, o których pisał wcześniej Lee Strobel, a które pomogą lepiej zrozumieć nam kwestie poruszane w następującym później wywiadzie. Na koniec każdego rozdziału znajdziemy z kolei zagadnienia do dalszych rozważać lub dyskusji. Autor umieszcza ponadto do każdego rozdziału „Dowody dodatkowe” czyli bibliografię dla tych, którzy chcą jeszcze bardziej zgłębić dany temat. Dlatego książka ta jest również świetnym punktem wyjścia do dalszych badań „sprawy Chrystusa”.

Na koniec wydania, które trafiło w moje ręce, znajduje się również ciekawy wywiad

przeprowadzony z autorem książki około 20 lat po jej pierwszym wydaniu. Najciekawsze było dla mnie to, że mimo początkowych obaw wydawców, okazało się, że bardzo wielu młodych ludzi jest jednak zainteresowanych książkami, które przedstawiają ściśle naukowe i historyczne dowody na prawdziwość wiary. Nie do końca prawdą jest zatem to, że Kościół powinien kierować do młodych ludzi przesłanie Ewangelii w sposób bardziej bazujący na emocjach, niż odwołujący się do intelektualnego poznania.

Na koniec kilka wybranych przeze mnie fragmentów:

Całymi latami krytycy chrześcijaństwa atakowali kwestię pustego grobu, wskazując na jawne sprzeczności pomiędzy poszczególnymi opisami ewangelicznymi. Przykładowo, sceptyk Charles Templeton stwierdził: „Cztery opisy tych wydarzeń (...) znacząco różnią się w tak wielu kwestiach, że – choćbyśmy nie wiem jak bardzo tego chcieli – nie sposób ich ze sobą pogodzić.”

Na pierwszy rzut oka zarzut ten wydaje się trafiać w samo sedno problemu rzetelności opisów pustego grobu. Przeczytałem Craigowi, co na ten temat pisze prof. Michael Martin z Uniwersytetu w Bostonie:

„W Ewangelii Mateusza, gdy Maria Magdalena i druga Maria przybywają o świcie do grobu, kamień wciąż zagrausza do niego wejście, potem następuje wielkie trzęsienie ziemi i pojawia się anioł, który odsuwa głaz. U Marka kobiety przybywają do grobu o wschodzie słońca i widzą odsunięty kamień. U Łukasza przychodzą one wczesnym świtem i również stwierdzają, że kamień został już odsunięty.

W tekście Mateusza anioł siedzi na kamieniu na zewnątrz grobu, a u Marka jakiś młodzieniec jest w środku. U Łukasza w środku grobu jest dwóch mężczyzn.

Mateusz podaje, że do grobu przyszła Ma-

ria Magdalena i druga Maria. U Marka są to dwie Marie i Salome. Łukasz pisze, że udały się tam: Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba, Joanna i inne kobiety.

U Mateusza dwie Marie z bojaźnią i radością biegną do Apostołów, by powiedzieć im o zmartwychwstaniu, a po drodze spotykają Jezusa. Marek podaje, że przerażone kobiety uciekły od grobu i nic nikomu nie powiedziały. Łukasz pisze, że kobiety opowiedziały wszystko uczniom, a ci im nie uwierzyli; ewangelista ten nie wspomina o tym, iż kobiety spotkały Jezusa.”

- Martin pisze też – dodałem – że opis Jana jest sprzeczny z większością informacji podanych przez pozostałych autorów Ewangelii. Uczony podsumowuje: „Ogólnie mówiąc, opowieści o tym, co wydarzyło się przy grobie, są albo niespójne, albo spójne tylko wówczas, gdy podeprzemy się mało wiarygodnymi interpretacjami”.

Przestałem czytać i spojrzałem znad notatek na mego rozmówcę. Patrząc mu prosto w oczy, zapytałem bez ogródek:

- W świetle tych zarzutów nie ma chyba wątpliwości, że historie o pustym grobie tracą na wiarygodności?

Nastrój Craiga natychmiast się zmienił. Zauważyłem, że w zwykłej rozmowie lub gdy odpierał słabe zarzuty wobec koncepcji pustego grobu, był raczej spokojny. Im trudniejsze i bardziej zaczepne pytanie, tym stawał się bardziej skupiony, a zarazem pobudzony. W momencie, gdy zadałem mu powyższe pytanie, język jego ciała mówił mi, że wprost nie może się doczekać, aby wskoczyć w te pozornie niebezpieczne wody.

- Z całym szacunkiem – zaczął Craig, odchrząkując – Michael Martin jest filozofem, a nie historykiem i nie sądzę, by znał się porządnie na historii. Dla filozofa, jeżeli coś jest niespójne, to podlega prawu sprzeczności, które mówi: „To nie może być prawda, odrzuć to!”. Historyk tymczasem

patrzy na te opisy i mówi: „Owszem, widzę pewne nieścisłości, ale dochodzę do wniosku, że wszystkie ode dotyczą drugorzędnych szczegółów”. Rdzeń opowieści pozostaje taki sam: Józef z Arymatei bierze ciało zmarłego Jezusa i składa je w grobie. Wczesnym rankiem w niedzielę następującą po ukrzyżowaniu mała grupa kobiet, uczennic Jezusa, przychodzi do grobu, który okazuje się pusty. Kobiety te widzą anioły mówiące o zmartwychwstaniu Jezusa. W przeciwieństwie do filozofa, uważny historyk nie wylewa dziecka z kąpielą, ale mówi: „Najwyraźniej istnieje pewien historyczny rdzeń tej opowieści – wiarygodny i rzetelny, choć w mniej istotnych szczegółach mogą być pewne nieścisłości”. Dlatego też możemy uznać rzetelność historii, która we wszystkich opisach ma wspólny rdzeń i którą akceptuje większość współczesnych ekspertów od Nowego Testamentu, nawet jeśli istnieją pewne różnice co do imion kobiet, dokładnej pory ich przybycia, ilości aniołów itp. Takie mniej istotne szczegóły z pewnością nie budzą zastrzeżeń historyków.

Nawet sceptycznie nastawiony historyk Michael Grant, kolega mojego rozmówcy z Trinity College w Cambridge i wykładowca na Uniwersytecie w Edynburgu, stwierdza w swojej książce o Jezusie zatytułowanej *Jezus: historyczna analiza Ewangelii*:

„To prawda, że odkrycie pustego grobu opisane jest w poszczególnych Ewangeliach nieco inaczej, jednak jeżeli zastosujemy w tym przypadku te same kryteria, jakie stosujemy do innych starożytnych tekstów, to uzyskamy wystarczająco solidne i wiarygodne dowody, by wysnuć wniosek, że grób rzeczywiście okazał się pusty”.

Czy rozbieżności da się ze sobą pogodzić?

Czasem, opisując dla gazety procesy

sądowe, spotykałem się z sytuacją, gdy dwóch świadków przedstawiało identyczne zeznania, zgodne w najdrobniejszych szczegółach, ale adwokat oskarżonego obalał je poprzez udowodnienie, iż osoby te ustaliły wspólną wersję wydarzeń przed procesem. Powiedziałem do Craiga:

- Wydaje się, że gdyby wszystkie cztery Ewangelie były spójne w każdym detalu, niektórych ewangelistów posądzono by o plagiat.

- Bardzo słuszna uwaga – odparł. – Różnice w opisach pustego grobu świadczą o tym, że dysponujemy kilkoma niezależnymi świadectwami dotyczącymi tych samych wydarzeń. Czasem mówi się, „Mateusz i Łukasz plagiatują Marka”, ale gdy przyjrzymy się tym tekstom bardzo uważnie, to zobaczymy rozbieżności sugerujące, że nawet jeśli Mateusz i Łukasz znali opis Marka, to i tak ich teksty stanowią niezależne źródło opowieści o pustym grobie. Mając kilka niezależnych od siebie opisów, żaden historyk nie odrzuciłby tego materiału tylko z powodu istnienia drugorzędnych nieścisłości. Podam panu jeszcze pewien świecki przykład. Zachowały się dwa teksty opisujące przejście Hannibala przez Alpy w celu zaatakowania Rzymu. Są to opowieści kompletnie niezgodne i niedające się ze sobą pogodzić. Mimo to żaden historyk nie wątpi, że taka kampania Hannibala faktycznie miała miejsce. Oto inny niż biblijny przykład nieścisłości w szczegółach, które nie są w stanie obalić rdzenia faktu historycznego.

Zrozumiałem, w czym tkwi siła tego argumentu. I – rozważając krytykę Martina – pomyślałem, że część wymienionych przez niego sprzeczności dałoby się dość prosty sposób pogodzić. Podzieliłem się swoją refleksją z Craigiem, mówiąc:

- Czy nie dałoby się zharmonizować niektórych rozbieżności pomiędzy poszczególnymi opisami pustego grobu?

- Owszem – przytaknął uczony. – Na przykład pora przyjscia do grobu. Jeden autor może napisać, że było jeszcze ciemno, drugi – że już prawie robiło się jasno. Na podobnej zasadzie optymista i pesymista mówią, że szklanka jest w połowie pełna lub pusta. Pewne jest to, że był wczesny ranek, a każdy autor mógł opisać to innymi słowami.

Jeśli chodzi o liczbę i imiona kobiet, to żadna z Ewangelii nie twierdzi, że podaje pełną listę. We wszystkich mowa jest o Marii Magdalenie i innych kobietach, toteż prawdopodobnie wszystkim ewangelistom chodziło o grupkę uczennic Jezusa, wśród których były te wymienione z imienia i parę innych. Osobiście uważam, że nazywane tego sprzecznością to przejaw perfekcjonizmu.

- A co ze sprzecznościami w opisie tego, co było potem? – spytałem. – Według Marka kobiety nic nikomu nie powiedziały, podczas gdy inne Ewangelie podają, że przekazały wieści Apostołom.

- Gdy patrzymy na teologię św. Marka – wyjaśnił Craig – dochodzimy do wniosku, że często podkreśla on bojaźń, nabożny lęk.

A wręcz przerażenie odczuwane w obliczu tego, co Boże. Dlatego też taka reakcja kobiet: przerażenie, ucieczka i niemówienie niczego ze strachu, to normalny element jego literackiego i teologicznego stylu. Również dobrze może to oznaczać tymczasowe milczenie, po którym kobiety wracają i mówią innym, co widziały. Prawdę mówiąc – dodał z uśmiechem – to **musiało** być tymczasowe milczenie; inaczej Marek nie mógłby nam tego opisać!

Chciałem zapytać uczonego o jeszcze jedną często przytaczaną rozbieżność.

- W Mt 12,40 Jezus mówi: „Albowiem jak Jonasz był trzy dni i trzy noce we wnętrznościach wielkiej ryby, tak Syn Człowieczy będzie trzy dni i trzy noce w łonie ziemi”. Tymczasem z ewangelicznych opisów wynika, że Jezus spędził w grobie jeden pełny dzień dwie pełne noce i fragmenty dwóch dni. Czy oznacza to, że pro-roctwa Jezusa dotyczące Jego własnej śmierci było błędne?

- Niektórzy chrześcijanie – niemający bynajmniej złych intencji – cytują ten wer-set, sugerując, że Jezusa ukrzyżowano w środę, a nie w piątek. Dzięki temu mamy



trzy pełne dni i noce – wyjaśnił Craig. – Większość uczonych uważa jednak, że według żydowskiego sposobu pojmowania czasu nawet fragment dnia traktowany jest jako cały dzień. Jezus spędził w grobie piątkowe popołudnie, całą sobotę i niedzielny poranek, zatem według żydowskiej koncepcji czasu były to trzy dni. To kolejny przykład na to, jak wiele z tych nieściśłości można częściowo lub całkowicie wyjaśnić, jeżeli tylko lepiej poznamy starożytne realia lub przynajmniej podejźmy do sprawy z bardziej otwartym umysłem.

„Do podobnych wniosków doszedł Sir Lionel Luckhoo, wybitny adwokat, który wygrał 245 następujących po sobie spraw o uniewinnienie z zarzutu morderstwa, co zapewniło mu tytuł najlepszego prawnika świata odnotowanego w *Księdze rekordów Guinnessa*. Dwukrotnie pasowany na rycerza przez królową Elżbietę, ów były sędzia i dyplomata poddał fakty związane ze zmartwychwstaniem własnej bardzo surowej analizie. Po kilku latach prac oznajmił: **Jednoznacznie stwierdzam, że dowody na prawdziwość zmartwychwstania Jezusa Chrystusa są tak przytłaczające, iż domagają się uznania jako świadectwo niepozostawiające miejsca na żadne wątpliwości.**”

Czy tylko Jezus – i nikt inny – pasuje do opisu Mesjasza?

Wiele setek lat przed pojawieniem się Jezusa prorocy zapowiadali przyjście Mesjasza – Pomazańca, który zbawi lud Boży. Dziesiątki tych starotestamentowych proroków utworzyły swego rodzaju odciski palców, do których pasować mógł tylko i wyłącznie autentyczny Mesjasz. Dzięki temu Żydzi mogli zdemaskować ewentualnych oszustów i bezbłędnie wskazać prawdziwego Zbawiciela. Mimo że prawdopodobieństwo, aby ktokolwiek z ludzi wypeł-

nił wszystkie starotestamentowe przepowiednie, jest niewyobrażalnie małe – jak jeden do biliona, biliona, biliona, biliona, biliona, biliona, biliona, bilionów – Jezus i tylko On w całej historii ludzkości zdołał wpasować się w te wyprorokowane odciski palców. Daje nam to ogromną pewność, iż właśnie On jest prawdziwym Mesjaszem.

„Ateizm, w którym tak długo trwałem, załamiał się pod ciężarem prawdy historycznej. Był to dla mnie zaskakujący i radykalny finał śledztwa, w toku którego spodziewałem się dojść do zupełnie innych wniosków. Moja decyzja była jednak poparta solidnymi faktami.”

Oto co pisze C.S. Lewis, wybitny i niegdyś sceptyczny profesor Uniwersytetu Cambridge, który porzucił wszelkie wątpliwości pod wpływem przytłaczających dowodów na słuszność wiary w Jezusa:

„Nie chciałbym, aby ktoś powiedział o Chrystusie tę najbardziej nierozumną rzecz, którą nieraz się o Nim słyszy: *„Mogę uznać w Jezusie wielkiego nauczyciela moralności, ale nie przyjmuję Jego stwierdzenia, że jest Bogiem”*. Akurat tego nie wolno nam mówić. Ktoś, kto byłby tylko człowiekiem, a zarazem mówił takie rzeczy jak Jezus, nie mógłby być wielkim nauczycielem moralności. Byłby albo szaleńcem (...), albo szatanem z piekła rodem. Trzeba wybierać. Ten człowiek albo był i jest Synem Bożym – albo szaleńcem, lub czymś jeszcze gorszym. Możesz zakać Mu się zamknąć jako głupkowi, możesz na Niego napluć i zabić Go jako wcielonego demona, albo możesz upaść Mu do stóp i nazwać Go Panem i Bogiem. Ale nie prawmy protekcyjnych bzdur, że był wielkim człowiekiem i nauczycielem. Tej możliwości nam nie zostawił. Ani wcale nie zamierzał”. ■

KRONIKA

ZBOROWA

Jeśli ze względu na koronawirusa kolejne lata będą podobne do ostatnich, to maj w naszym zborze będzie oznaczał wyjście z nabożeństwami z kaplicy do ogrodu. Podobnie jak w minionym roku, również w 2021 począwszy od maja nasze nabożeństwa odbywały się w tzw. kaplicy letniej.

Żeby było to możliwe, czekał nas szereg przygotowań. Dlatego w tym roku zorganizowaliśmy nietypową majówkę i 1 maja spotkaliśmy się przy wspólnej pracy na rzecz naszej wspólnoty. Wielu z nas, stęsknionych spotkania z braćmi i siostrami, odpowiedziało na apel i tej soboty około 40 osób chwyciło za grabie, wiadra, szmatki, miotły i inne narzędzia służące zaprowadzeniu porządku po pandemicznej zimie. W pierwszej kolejności przygotowaliśmy kaplicę w ogrodzie – ustawiliśmy namiot będący miejscem schronienia dla muzyków i ich instrumentów na czas nabożeństw. Uporządkowaliśmy teren, oraz przygotowaliśmy krzesła dla uczestników naszych spotkań. Gdy te zadania zostały wykonane, okazało się, że energii wystarczyło nam również na porządki w budynku dworu oraz kaplicy (umyte zostały wszystkie okna).

Po tej pięknej sobocie przyszedł czas na pierwsze nabożeństwo w ogrodzie (2 maja). Tego dnia pogoda nie była już tak wymarzona jak dzień wcześniej. Kronikarska szczerość wymagałaby napisać, że w ogóle miniony maj nie należał do najcieplejszych w histo-



Najważniejszym zadaniem 1 maja było przygotowanie „letniej kaplicy”.



Podczas nietypowej majówki udało się nie tylko przygotować letnią kaplicę, ale również wykonać szereg innych prac, jak choćby umycie wszystkich okien w budynku dworu.

rii. Mimo tego, przez 5 niedziel maja wiernie spotykaliśmy się w niedziele, niezależnie od warunków atmosferycznych, by oddawać Bogu chwałę i słuchać Słowa Bożego. Wierzymy, że nabożeństwa w ogrodzie mają też wartość ewangelizacyjną. Głoszone Słowo Boże jest słyszalne w okolicy i może wykonać swoją pracę nawet wśród osób, które nie są formalnie uczestnikami nabożeństwa. Słowo Boże ma moc!

W trakcie nabożeństw w ogrodzie mieliśmy okazję mocno zmarznąć, zmoknąć oraz zmierzyć się z silnym wiatrem – jestem jednak przekonany, że Bogu miłe było to, że nie zniechęcaliśmy się niesprzyjającymi warunkami atmosferycznymi. Więcej – wierzę mocno w to, że tego rodzaju próba miała zadanie do wykonania w naszych sercach! Bo co tak na dobrą sprawę znaczy nie najlepsza pogoda wobec doniosłości spotkania się Kościoła ze swoim Zbawicielem, w końcu bez konieczności zapisów i przestrzegania szeregu limitów? Spotkania w ogrodzie pozwoliły powrócić nam po długim czasie do prowadzenia zajęć Szkółki Niedzielnej. 2 maja mogliśmy uczestniczyć w Wieczery Pańskiej w większym gronie niż w ostatnich miesiącach. 23 maja wspólnie – bez limitów – świętowaliśmy Dzień Zesłania Ducha Świętego. Od niedzieli 16 maja zniesiono obowiązek zaśnania ust i nosa poza budynkami. To poluzowanie przepisów pozwoliło nam organizować po długiej przerwie wspólne picie kawy i herbaty po nabożeństwach. Bogu niech będą dzięki za to, że obdarzył nas piękną posesją i warunkami do organizowania nabożeństw plenerowych!

Choć w maju znikła potrzeba zapisów na nabożeństwa niedzielne, to na inne spotkania w tygodniu, które odbywały się w kaplicy, nadal istniała ta konieczność. W pierwszą środę miesiąca (5 maja) modlitwę o Boże prowadzenie dla zboru poprowadził pastor Marian Biernacki. 12 maja, po wielu miesiącach, zakończyła się seria wykładów listów do

Tesaloniczan. W kolejne dwie środy pastor w ramach serii Vademecum poruszył istotne tematy: Pomoc potrzebującym oraz Pieniądze. Wykładów można posłuchać na internetowej stronie zboru. ■



W maju podczas pięciu nabożeństw w ogrodzie doświadczaliśmy najróżniejszych warunków atmosferycznych.



KAZANIA w maju

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na: www.ccnz.pl/multimedia/audio

- ◆ 2 V – Marian Biernacki – „Całujesz czy zostajesz?”, Rut 1,1-22
- ◆ 9 V – Gabriel Kosętka – „Czy chcesz być sędzią?”, Jn 7,24
- ◆ 16 V – Marian Biernacki – „Mimo to nie porzuci!", 1Sm 12,20-25
- ◆ 23 V – Marian Biernacki – „Według Ducha Świętego”, Jn 16,7-14
- ◆ 30 V – Tomasz Biernacki – „Obyś nie żałował...", Tyt 2,11-14

Raport księgowej

Kolekty niedzielne

2 maja 2021 - 790,00 zł
9 maja 2021 - 1 160,00 zł
16 maja 2021 - 1 146,25 zł
23 maja 2021 - 1 600,00 zł
30 maja 2021 - 1 170,00 zł

Pozostałe wpłaty w maju

Dziesięciny i darowizny - 29 691,00 zł
na służbę charytatywną - 1 100,00 zł

NABOŻEŃSTWA w CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIM NOWE ŻYCIE

w niedziele – godz. 10.30
w środy – godz. 18.30
(wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego
zboru w Internecie

www.radiopielgrzym.pl
niedziela – godz. 10.00 i 22.00

Lista urodzin

CZERWIEC

1 czerwca - Mariusz Byczkowski
2 czerwca - Dariusz Łangowski
3 czerwca - Zdzisław Flaszyński
10 czerwca - Milena Kowalska
15 czerwca - Sławomir Wanionek
18 czerwca - Elżbieta Irzabek
18 czerwca - Kazimierz Łachwa
19 czerwca - Anna Biernacka
25 czerwca - Zuzia Załuska
27 czerwca - Sandra Aftanas

LIPIEC

3 lipca - Krystyna Bębenek
3 lipca - Martyna Drobotowicz
9 lipca - Włodzimierz Czeszel
10 lipca - Adam Biernacki
17 lipca - Krystyna Kamińska
18 lipca - Zuzanna Irzabek
22 lipca - Patrick Krzemień
23 lipca - Aleksandra Szczepaniuk
24 lipca - Józef Wojciszke
27 lipca - Sandra Kukołowicz
29 lipca - Elżbieta Wojciszke

ZAPRASZAMY DO BUDOWANIA ZBORU !

Każdy z nas może mieć udział w zbudowaniu innych. Nie każdy jest powołany do tego, by być nauczycielem Słowa Bożego albo nawet do prowadzenia grupy domowej - ale nie oznacza to, że nie jesteś potrzebna czy potrzebny!

Zbór ma wiele potrzeb i jest wiele służb, w które każdy z nas może się zaangażować. Nie tylko ci, którzy są widoczni, wykonują ważną pracę. Rozważ to w sercu i proś Boga w osobistej społeczności z Nim, aby wskazał ci miejsce gdzie będziesz dla innych użyteczny. Znalezienie przestrzeni, w której możemy służyć innym, jest potrzebne dla naszego duchowego rozwoju, bo w ten sposób naśladowujemy Jezusa, który okazał się być uniżonym sługą.

Każdy z nas może wstawiać się w modlitwie za innymi wierzącymi (i wspaniale by było, gdybyśmy wszyscy to robili). Regularnie zachęcamy również braci i siostry z naszej społeczności do aktywnego współtworzenia nabożeństw:

- można przygotować 10-15 minut lektury Pisma Świętego przed rozpoczęciem nabożeństwa. Od dłuższego czasu czytamy Biblię zanim oficjalnie rozpocznie się nasze zgromadzenie. Przygotuj ku zbudowaniu fragment, który ostatnio cię zbudował lub dotknął w szczególny sposób

- zabierz głos w głośnej modlitwie, kiedy mamy na to czas. Odpowiedz na słyszane Słowo Boże w budujący sposób dla innych uczestników nabożeństwa. Odważnie, głośno wystawiaj naszego Boga w zgromadzeniu

- podziel się świadectwem Bożego działania w twoim życiu. Nie zatrzymuj chwały, która należy się Bogu. Jeśli odpowiedział na twoje modlitwy - opowiedz o tym innym ku zbudowaniu. Jeśli zgłosisz to odpowiednio wcześniej do prowadzącego nabożeństwo - na pewno znajdzie się na to czas

- przygotuj pieśń / wiersz na chwałę Bożą. Również w ten sposób możesz służyć na jednym z naszych wspólnych zgromadzeń. ■

Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Zapraszamy do współtworzenia PS

Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

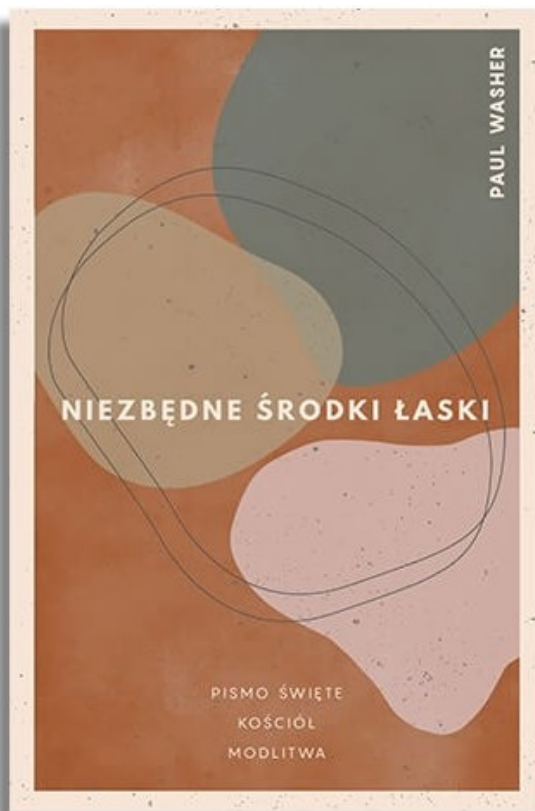
Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzymy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

NIEZBĘDNE DO POBOŻNOŚCI

„Niezbędne środki łaski” - Paul Washer

Czy martwi cię brak duchowego wzrostu? Czy pragniesz bardziej upodobnić się do Jezusa Chrystusa? Jeśli twoja odpowiedź na te dwa pytania brzmi „tak!”, to ta książka jest właśnie dla ciebie. Na jej stronach nie znajdziesz łatwych odpowiedzi ani szybkich sposobów naprawy swojego duchowego życia. Nie zobaczysz w niej żadnych rewelacyjnych nowinek. Znajdziesz tu wyłącznie pradowne lekarstwo na pradowny problem. Autor książki położy przed tobą gorzką pigułkę, przed połknięciem której ludzie się wzdrgają, woląc sięgnąć po jakiś słodszy eliksir.

Chrześcijanie nader często oczekują niezwykłego działania Ducha Świętego, by sprostować swoje duchowe ułomności. Mimo iż jest to możliwe, to jednak to za pomocą zwyczajnych środków Bóg stymuluje wzrost swojego Kościoła. W *Niezbędnych środkach łaski* Paul Washer skupia się na trzech darach Bożych, które dają nam wzrastać w pobożności: Pismo Święte, modlitwę i udział w życiu i służbie Kościoła. Nasze pragnienie doświadczenia nadzwyczajnego nie powinno powodować zaniedbania zwyczajnego..■



PS Nr [298] – czerwiec 2021

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadawanych do redakcji PS.